CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 3 MAJA 1936 R. NR. 13.

O jasny program i zwarte działanie

„Natura horret vacuum". Pustka organizacyjna w szeregach dawnego obozu Marszałka Piłsudskiego stała się już niemożliwa do utrzymania. Grozi ona przerodzeniem się w zupełną pustkę ideową. A pustka ideowa — to koniec nawet warunków działania.

Wyrazem zrozumienia i docenienia prawdy, że nie można dopuścić do tego rodzaju przedwczesnego uwiądu ideowego wielkiego zespołu sił, skupiającego się pod wzniesionym przez Marszałka Piłsudskiego sztandarem odpowiedzialności za dziś i jutro Polski — stały się w ostatnich dniach uchwały zarówno Zjazdu Federacji Zw. Obrońców Ojczyzny, jak Związku Parlamentarnego Grup Działaczy Społecznych, jak wreszcie oznaki żywego ruchu organizacyjnego i programowego wśród innych zespołów zorganizowanych, przedewszystkiem w organizacjach młodzieży.

Uchwały te stwarzają sytuację jasną: sprawa znalezienia właściwych form organizacji ideowej społeczeństwa nie może dłużej czekać. Musi ona być podjęta niezwłocznie. Konieczność ta wynika zarówno z naszej sytuacji międzynarodowej, jak z układu stosunków wenętrznych. W warunkach polskich nie możemy sobie pozwolić na potęgowanie chaosu zarówno organizacyjnego, jak ideowego, przeciwnie, musimy szukać podstaw dla jasności myśli i zwartości zorganizowanego działania wszystkich sił społecznych. Tymczasem stan dezorganizacji myślowej, jaki wytworzył się w społeczeństwie polskiem z chwilą utraty Marszałka, nietylko sam przez się jest zjawiskiem ujemnem, lecz rodzi dalsze procesy rozkładowe. Stąd płynie nakaz natychmiastowego działania.

W momentach podobnej decyzji zawsze liczyć się trzeba z głosami niewiary, wykazywania trudności, ostrzegania przed ryzykiem. Głosy te nie mogą wpływać osłabiająco na decyzję. W każdem działaniu zawsze tkwi ryzyko. Przełamuje się ono przez zdecydowany i męski wysiłek. Sytuację dzisiejszą należy uznać za dojrzałą wpełni do uczynienia tego wysiłku. Od słów i zapowiedzi należy jak najszybciej przejść do realizacji.

Pierwszym krokiem na drodze ku realizacji musi być wytworzenie formy organizacyjnego działania w społeczeństwie. I tutaj liczyć się trzeba z szeregiem trudności, zarówno realnych i istotnych, jak fikcyjnych. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba przedewszystkiem pewne nastroje niewiary, jakie będzie trzeba w opinji publicznej przełamać, jak również próby pomniejszenia i zaciemnienia charakteru akcji ze strony zarówno niektórych czynników dzisiejszej opozycji, jak też i ze strony pewnych kół dotychczasowego obozu.

Liczyć się trzeba przedewszystkiem z tendencjami do pomniejszania znaczenia akcji przez próby doczepienia etykiety, że chodzi tu o stworzenie „nowej partji", „powrotu do przedmajowych stosunków". W głosach tych — mimo ich ewentualnej tendencyjności i złośliwości — będzie zawarte pewne wartościowe ostrzeżenie. Istotnie, obóz dziś powoływany do życia musi z dużą troskliwością dbać o to, aby uniknąć zacieśnienia się do ram i form tego rodzaju działania, które było cechą dawnych zespołów partyjnej organizacji społeczeństwa. Nie da się to osiągnąć w drodze mechanicznego zatarcia jasności ideowych dążeń i celów, jak to miało miejsce w Bloku Bezpartyjnym. Przeciwnie, może być przełamane jedynie w drodze istotnego „prymatu idei" nad formą organizacyjną. Stąd konieczność jasnego i śmiałego sformułowania haseł ideowych.

Niemniej jednak ogłoszone dotychczas deklaracje stanowią tylko zgodny punkt wyjścia ideowego programu. Żadna z nich programem nie jest i do tej roli nie pretenduje. Opracowanie programu to najbliższe zadanie przyszłości dla obu zespołów, które gotowe są wziąć na siebie odpowiedzialność za wyzwolenie utajonej w społeczeństwie energji.

Jakież mają być założenia ideowe i jakiż charakter tego przyszłego programu? Nie chcemy zastanawiać się tutaj nad konkretnemi sformułowaniami. Wydaje się nam jednak, że przedewszystkiem program ten musi mieć dostatecznie szeroki oddech ideowy, nie może być programem na kilka dni, nie może być opracowywany pod kątem trosk i kłopotów tylko najbliższego okresu. Musi on zerwać również z dotychczasową metodą naiwnego tradycjonalizmu, z nieustającem zwracaniem głowy wstecz, ku przeszłości. Szczególnie, jeśli tworzący się ruch chce naprawdę przerzucić pomost pomiędzy pokoleniem wojennem i pokoleniem następnem, to przy opracowywaniu programu trzeba nieustannie pamiętać, że Dziś ważniejsze jest niż Wczoraj, a Jutro ważniejsze niż Dziś. W dążeniu do zastąpienia pustego radykalizmu słowa realnym radykalizmem czynu — program ten musi zerwać z metodą rozdziału i przeciwstawiania sobie celów gospodarczych i społecznych, musi on oprzeć się na zasadzie jednolitości interesów i potrzeb gospodarstwa społecznego. Z uznaniem odmienności i odrębności rzeczywistości polskiej w stosunku do wszystkiego, co nas otacza,

musi on połączyć śmiałość patrzenia na rzeczywistość cudzą, bez obawy zapożyczeń z tej rzeczywistości, o ile zapożyczenia te mogą się przyczynić do przyśpieszenia przebycia przez nas ważnych z punktu widzenia przyszłości procesów. W należytem określeniu hierarchji celów musi on znaleźć miejsce na uwzględnienie zasadniczych dążeń i potrzeb polskiego programu narodowego i państwowego

Tego rodzaju program może być punktem wyjścia dla organizacji wielkiego obozu ideowego, wnoszącego nietylko nową formę, ale i nową treść do naszego życia politycznego. I wtym wypadku nie trzeba obawiać się, że komuś podoba się użyć dla określenia nowego ruchu terminu „partyjnictwo". Partyjnictwo rodzi się z braku myśli ideowej, z kręcenia się w kółku utartych frazesów, z przewagi kryterjów organizacyjnych nad kryterjami dążeń ideowych. Wierzymy, że tego rodzaju niebezpieczeństwo, któremu nie zdołał oprzeć się Blok Bezpartyjny, nowemu ruchowi nie zagraża. Zbyt silna jest w społeczeństwie tęsknota do wyraźnych, mocnych haseł, do zdecydowanych form, do szukania drogi wyjścia z dzisiejszego stanu zanarchizowania wszystkiego — myśli, chęci, wysiłków — przez jasno zarysowaną organizację siły społecznej, jako podstawy wszelkiej odpowiedzialności i wszelkiej formy przejawienia się zbiorowej woli.

Obóz, którego powołanie do życia zostało zapowiedziane społeczeństwu w omawianych deklaracjach Federacji i Zespołu Posłów i Senatorów, będzie albo wielkim obozem, albo go wcale nie będzie. Dla drobnych form kapliczkowych istotnie niema dziś miejsca. W tych warunkach, oczywiście, wszelka równoległość akcji, wszelkie rozpraszanie wysików, byłoby błędem ogromnym.

Zasadniczego znaczenia nabiera wspomniana już wyżej sprawa przerzucenia pomostu pomiędzy pokoleniem inicjującym akcję w jej formie obecnej, a pokoleniem młodszem, które od dłuższego już czasu przejawiało niezadowolenie z marazmu i bierności politycznej życia polskiego, z tej wyłączności haseł minionych okresów, któremi również kazano żyć i młodzieży. Drukowana na innem miejscu bieżącego numeru wspólna deklaracja Legjonu Młodych i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej dowodzi, że na terenie młodzieży wiadomość o zamierzonej aktywizacji żywych sił nowej Polski wywołała oddźwięk, któryby można było określić, jako wyraz mobilizacyjnej gotowości do wspólnej walki i pracy.

Reasumując: w warunkach współczesności polskiej niema już miejsca na wahania, niema już czasu na zwłokę. Za okopami św. Trójcy miejsce tylko dla słabych i małodusznych. Ludzie żywi i silni, wolą działania, nie będą biernie czekać aż niebezpieczeństwo anarchji stanie im przed oczami, ale niebezpieczeństwu temu przeciwstawią jasność programu i zwartość zorganizowanych sił społeczeństwa. I tem przeciwstawieniem wygrają lepszą przyszłość Polski.

DEKLARACJE

Rezolucja Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych

Dnia 22 kwietnia odbyło się w gmachu Sejmu przy licznym udziale posłów i senatorów zebranie Związku Parlamentarnego Grup Działaczy Społecznych.

Przewodniczył poseł Czesław Dębicki z Lidy. Po ożywionej, wyczerpującej dyskusji nad obecną sytuacją polityczną i gospodarczą Państwa, przyjęto cały szereg ważnych uchwał. Całość ich tworzy jasny i wyraźny program działania w chwili obecnej. Najdonioślejszą konsekwencją obrad, które odbyły się w atmosferze powagi i spokoju, była uchwała postanawiająca rozpoczęcie tworzenia Narodowo-Państwowego Obozu Pracy, wokół którego winny skupić się wszystkie siły patrjotyczne w pracy dla potęgi Państwa Polskiego.

Całość rezolucji brzmi:

Związek Parlamentarny Grup Działaczy Społecznych oceniając obecną sytuację w Państwie i społeczeństwie, stwierdza, iż chwila obecna wymaga:

1) skupienia się całego patrjotycznie myślącego społeczeństwa przy Prezydencie R. P. jako najwyższym autorytecie, wyznaczonym przez Konstytucję;

2) silnego rządu, posiadającego jednolity i konsekwentny program działania;

3) z zadowoleniem przyjmując do wiadomości wyciągnięcie przez rząd konsekwencyj z wypadków krakowskich, Związek Parlamentarny Grup Działaczy Społecznych domaga się jednocześnie zdecydowanej walki z wszelkiemi objawami szkodliwego dla państwa warcholstwa;

4) Parlamentarny Związek Grup Działaczy Społecznych postanawia rozpocząć tworzenie Narodowo-Państwowego Obozu Pracy, który winien oprzeć się o szeregi działaczy niepodległościowych, społecznych i obrońców ojczyzny. Obóz ten skupiać winien wszystkie siły patrjotyczne w pracy dla potęgi państwa, którą Związek Parlamentarny Grup Działaczy Społecznych widzi:

a) w wzmocnieniu siły obronnej Rzeczypospolitej;

b) w przebudowie struktury społeczno-gospodarczej Polski z równoczesnem zapewnieniem światu pracy wsi i miast należnej roli w państwie;

c) w uprzemysłowieniu Polski w oparciu o własne kapitały pod kontrolą czynnika społecznego;

d) w przyśpieszeniu wykonania reformy rolnej;

e) w natychmiastowej aktywizacji życia gospodarczego, zmierzającej do usunięcia klęski bezrobocia.

Wspólna deklaracja Z. P. M. D. i Legjonu Młodych

W wyniku prowadzonych od pewnego czasu rozmów pomiędzy Związkiem Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P. a Legjonem Młodych, Związkiem Pracy dla Państwa, dn. 27 kwietnia b. r. podpisano następującą deklarację, mającą zasadnicze znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków na odcinku młodzieżowym:

Istnieje konieczność przejścia do porządku dziennego nad ambicjami organizacyjnemi oraz skupienia całego wysiłku w kierunku wspólnego, zdecydowanego, szybkiego i śmiałego działania, dla:

1) utworzenia form życia zbiorowego, które gwarantując możliwości duchowego i materjalnego rozwoju oraz postępu wyprowadzą Polskę na szczyty rzeczywistej potęgi;

2) ustalenia, że tylko człowiek pracy i żołnierz korzysta w Polsce z pełni praw, a człowiek wyzyskujący, nierób i tchórz skazani są na zagładę;

3) zbudowania struktury gospodarczej, która ujęta planem kierowniczym, wzmoże gospodarczy potencjał Państwa i podniesie poziom dobrobytu całego społeczeństwa;

4) wyposażenia polskiego organizmu państwowego we wszystkie elementy gwarantujące nienaruszalność jego zdobyczy politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych;

5) wypracowania nowych form organizacyjnych całej młodej lewicy polskiej oraz oznaczenie jej roli w organizującem się na nowych podstawach społeczeństwie.

Podpisane organizacje, w przeświadczeniu, że niema między niemi rozbieżności ideowych zawiązują na powyższych podstawach współpracę, zobowiązując się jednocześnie do usilnych starań o dalsze zacieśnienie więzów organizacyjnych.

Równocześnie—oceniając sytuację, jako szczególnie podatną dla działań czynników destrukcyjnych i pozapaństwowych, oraz pozbawioną czynnika realizującego w pełnym przekroju społecznym konstruktywną polską myśl państwową — podpisane organizacje widzą konieczność natychmiastowego podjęcia wspólnej pracy konkretnej na terenie młodego pokolenia.

ZWIĄZEK POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

LEGJON MŁODYCH ZWIĄZEK PRACY DLA PAŃSTWA

Warszawa, 27 kwietnia 1936 r.

J. B-ski

Przezwyciężenie indywidualizmu i martwego historyzmu

Zbieg okoliczności zrządził, że znane uchwały Zjazdu Federacji Związku Obrońców Ojczyzny oraz Związku Parlamentarnego Grup Działaczy Społecznych złączyły się z rocznicą Konstytucji z dn. 23 kwietnia 1935 r. W granicach tego rocznego okresu są dwa fakty politycznego znaczenia: nadanie ordynacji wyborczych i rozwiązanie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Oba te fakty są zamknięciem jednego okresu, podobnie, jak wspomniane uchwały, są — według wszelkiego prawdopodobieństwa — początkiem nowego okresu kształtowania się naszych stosunków politycznych w ramach zakreślonych nową Konstytucją. Pomiędzy temi dwoma grupami faktów istnieje związek przyczynowy.

Ordynacje wyborcze spotkały się z silną krytyką, nietylko wśród czynników opozycyjnych, ale również w obozie rządowym. Jeszcze większe zastrzeżenia wywołał sposób przeprowadzenia wyborów. Niemniej jednak można już w tej chwili stwierdzić, że obie ordynacje wyborcze stanowiły naturalne przejście do innego układu stosunków wewnętrznych, opartego na innych podstawach, bardziej odpowiadających ideom przewodnim nowej Konstytucji. Obecnie jesteśmy w pierwszej dopiero fazie kształtowania się tych nowych stosunków i do ich normalizacji jest jeszcze daleko. Wskazuje na to zarówno rozpętana demagogja nacjonalistyczna i demagogja na gruncie zagadnień socjalno - gospodarczych, jak metody w działaniach administracji rządowej, niedostosowanej do kierunku reprezentowanego przez rząd. Proces korzystnych przemian wewnętrznych byłby daleko szybszy i korzystniejszy, gdyby sposób przeprowadzenia wyborów, nawet przy abstynencji opozycyjnej, stał na wyższym poziomie, gdyby dobór był prawidłowszy i mniej krótkowzroczny, gdyby bardziej odbiegał od małych umysłów wykonawców wskazań płk. W. Sławka. Pomimo to jednak okazało się niemożliwe powstrzymanie biegu wypadków, mających swoje podstawy w stosunkach wewnętrznych, potrzebach gospodarczych, społecznych i kulturalnych państwa, których wyrazem są pomiędzy innemi wspomniane uchwały.

Spotykano się niejednokrotnie z poglądem, że rozwiązanie przez płk. W. Sławka Bezpartyjnego Bloku było dużym błędem, że ten Blok, lekceważony przez własnych twórców i przez cały t. zw. obóz legjonowy odegrał doniosłą rolę w organizacji społeczeństwa, pomimo zazdrosnego odsuwania od pracy w nim wszystkich, którzy kulturą moralną i polityczną przewyższali biurokratyczny aparat wykonawczy Bloku, jakby w obawie, aby tej formie o niewyraźnej treści, nie nadano kierunku, aby nie powstała na jego podstawach spoista wewnętrznie organizacja polityczna. A równocześnie są stawiane inne zarzuty, że przez likwidację Bloku Polska stała się bezbronną wobec agitacji przeciw państwu, kulturze i cywilizacji chrześcijańskiej, oraz, że błędną jest koncepcja zastąpienia organizacji społeczeństwa duchowo przekształconym obywatelem, indywidualnie zaspakajającym swój instynktowny stosunek do państwa, do władzy, do wyborów, do zagadnień religijnych, kulturalnych, społecznych, i t. d.

Pomijając sprawę oceny Bloku i decyzji jego rozwiązania — uważamy za właściwe kilka uwag poświęcić atomistycznej konstrukcji życia społecznego płk. Sławka.

Niewątpliwie mylił się płk. Sławek, kiedy sobie wyobrażał sejm, senat i społeczeństwo jako zbiór jednostek samotnie i skrycie przeżywających sprawy państwowe i grupujących się jedynie na podstawie spraw regjonalnych. Ta dziwaczna koncepcja wtedy dopiero nabiera treści realniejszej, kiedy odpowiednikiem zatomizowanego obywatela jest nieznana ogółowi i nieodpowiedzialna przed nikim zorganizowana grupa, która niewidzialnemi nićmi łączy rozbite intelektualnie i moralnie jednostki w jakieś całości. Obok takich zespołów działają wówczas inne ukryte siły na ulicach miast i rzeczywiście państwo nie ma żadnej osłony społecznej. I jedna i druga forma wiązania obywateli grozi wstrząsami i degradacją społeczną. Wszelka „mafijność" jest rakiem niszczącym organizm społeczny.

Ale oczywiście nie może być pustki. Z potrzeby jej usunięcia rodzą się nawoływania do „ideowej organizacji narodu", do stworzenia narodowo - państwowego obozu pracy. Z tych dążeń powstało również pismo „Naród i Państwo".

Idea narodowo - państwowego obozu pracy zatacza coraz to większe kręgi. Jest to — naszem zdaniem — jedynie możliwa i realna forma organizacji społeczeństwa, odpowiadająca istotnym współczesnym potrzebom państwowym i społecznym.

Wspomnieliśmy na wstępie, że nawoływanie do „ideowego zorganizowania narodu" zbiegają się z rocznicą nowej Konstytucji. Nie jest to tylko zbieżność przypadkowa. Ideą przewodnią nowej Konstytucji jest „zespolenie wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego". Jest to zadanie niełatwe do wykonania po olbrzymich spustoszeniach w ludzkich duszach, jakiego dokonały wszystkie obozy polityczne od początku istnienia państwa polskiego, nie wyłączając również i grup rządzących ostatnio, które zrobiły wszystko, co tylko wyobraźnia ludzka może wysnuć, aby utrudnić państwu i sobie to współdziałanie. Utrzymano rozbicie obozu niepodległościowego na dziesiątki i setki ugrupowań o charakterze historyczno-bratniackim. Rozwiązano wszelkie kontakty z młodzieżą i młodszem pokoleniem, odgraniczając się od nich megalomanją „zasług", tradycyjnym i protekcyjnym stosunkiem. Zlikwidowano pomyślnie rozpoczętą przed kilku laty akcję regjonalnych zjazdów gospodarczych. Osłabiono poczucie hierarchiczne w administracji publicznej, oddając politykę personalną w ręce grup osób nieprzygotowanych, nieznających potrzeb tej administracji publicznej i traktujących swoje zadanie, jako lokowanie w administracji osób z pośród grup ich mandatarjuszów, a tępienie jednostek niezwiązanych lub niepodporządkowanych grupom administrującym personaljami. Kształtowanie się stosunków politycznych i społecznych powierzono dowolnym decyzjom organów lokalnych administracji publicznej. Utworzono koncern prasowy niezależny od obozu rządowego, utrudniający oddziaływanie na opinję publiczną w kierunku dążeń obozu i potrzeb państwowych. Zamiast harmonji społecznej — zanarchizowano społeczeństwo. Zamiast tendencyj do koncentracji sił — stworzono warunki dla odśrodkowych dążeń licznych grupek, z najrozmaitszemi tabliczkami, których treścią coraz bardziej stają się osobiste aspiracje.

W tych warunkach uczestnicy dawnego ruchu niepodległościowego, rozbici na grupki, zajęci rejestrowaniem swoich „zasług" z przed ćwierćwiecza, nie dostrzegali, że każdy dzień coraz bardziej oddala ich od przeszłości, że dotrzymanie kroku wymaga nowych i coraz większych wartości, że nie wystarczy przejawienie solidarności na pogrzebach i licznych uroczystościach historycznych. W chaosie dobrych chęci nie mogą zdobyć się na żaden nakaz, któryby uregulował ich stosunek do potrzeb Państwa, do własnego dzieła — Konstytucji. Żyją jako jednostki, coraz bardziej „umarłe dla świata" i kończą się jako pokolenie, bez potrzeby, przedwcześnie. Dlaczego tak wielka energia, wydobyta i wyczarowana tak świetnie przez Marsz. Piłsudskiego, wypala się tak szybko i tak bezużytecznie, gdy siły biologiczne mogłyby i powinny wystarczyć jeszcze na lat kilkanaście? Dlaczego analogiczne pokolenia w innych państwach wykazują tyle prężności i wydajności zbiorowej? Czy nie jest możliwe zahamowanie tego szkodliwego procesu i pchnięcie rozwoju

w innym kierunku? Zdaje się, że nietylko jest możliwe, ale konieczne i że to zadanie powinien wykonać tworzący się nowy narodowo-państwowy obóz pracy.

W innych państwach pokolenia walczące miały ambicję zorganizowania społeczeństwa od swoich szczytów do dołu, do najmłodszych roczników przepoić to społeczeństwo wielkiemi ideami państwowemi. Pokolenia te nie utykały po drodze w snobiźmie historycznym, nie dusiły się w tysiącznych manifestacjach przeszłości, ale z tej przeszłości brały element siły i tę siłę przekazywały młodszym rocznikom. W innych państwach organizowano pracę od góry do dołu, zapraszając do niej zarówno siebie, jak młodsze roczniki, nie bojąc się ujmowania tej pracy w formy wyraźnych programów, wyraźnych wskazań. W innych państwach, wzamian za świeżą krew i świeże nerwy młodszych roczników — pokolenie starsze dało tym rocznikom swój hart, swoją historję, swoje dostojeństwo, swoją dojrzałość i swoje poczucie odpowiedzialności, oparte na przeżyciach, których nie zastąpi nawet najlepsza teoretyczna wiedza, podobnie jak, odwrotnie, współczesnej, gruntownej wiedzy nie zastąpi najlepsze doświadczenie praktyczne.

W Polsce inaczej. Chciano wymyślić system sztuczny i nierealny, przeciwny biologicznemu rozwojowi społeczeństwa, chciano stworzyć statyczny układ kombatancki, sprzeczny z Konstytucją, oparty na tęsknocie do faustowskiej nieśmiertelności. Ale niestety polski Mefisto nie dał obozowi niepodległościowemu nieśmiertelności, odebrał ochotę do zbiorowej pracy i dał kontemplację samoczynnego rozkładu i brak organizacji politycznej.

Ten stan nie mógł trwać dłużej i uchwały federackie, będące symptomem rozszerzającego się coraz bardziej poczucia konieczności stworzenia państwowego obozu pracy, opartego na określonych ideach i dążeniach — świadczą o tem, że przełamujemy w sobie abstrakcyjny indywidualizm i martwy historyzm, że uciekamy od niebezpieczeństwa mafijnych działań, że otwierają się możliwości przekazania młodszemu pokoleniu cennych wartości walk o niepodległość i sprzężenia pokolenia tych walk z pokoleniem młodszem, nie na gruncie legend, ale dla realizowania wizji Polski współczesnej i przyszłej, w której pierwiastki narodowe, w oparciu o ideę państwową polską, zwiążą się z ideą pracy, stanowiącą podstawę rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. W pierwszą rocznicę nowej Konstytucji zjawiły się na horyzoncie życia polskiego zapowiedzi, że oto urealnia się hasło tej Konstytucji, odnajdują się drogi któremi pokolenie obecne może podążyć w zakresie wewnętrznych stosunków politycznych ku wybranemu celowi: „wzmożenia siły i powagi Państwa".

St. A. Groniowski

W sprawie genealogji nowej Konstytucji

Już wieczorem dnia 15 maja 1926 r., to jest jeszcze tego dnia, w którym trzydniowa walka na ulicach Warszawy oddała całą władzę rządzenia w ręce Józefa Piłsudskiego z inicjatywy założycieli późniejszego Związku Naprawy Rzeczypospolitej, którzy od pierwszej chwili „zamachu majowego" opowiedzieli się przy Marszałku, odbyło się zebranie przedstawicieli stowarzyszeń społecznych i gospodarczych, między innemi Centralnego Związku Osadników, Związku Strzeleckiego, Związku Powstańców Śląskich. Na wniosek inicjatorów zebrania uchwalono deklarację „Do Pana Marszałka Piłsudskiego". Deklaracja ta, stając przy Marszałku Piłsudskim, stwierdzała, że to, przeciw czemu Marszałek wystąpił, to jest rozpasaniu partyjnictwa i osłabieniu władzy państwowej, powstało na gruncie wad ustroju państwowego i że dokonany rozlew krwi może być usprawiedliwiony tylko naprawą tego ustroju, mianowicie w kierunku obalenia sejmowładztwa oraz wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu w oparciu o społeczeństwo. W dwa tygodnie potem, 28 maja r. 1926, trzy wyżej wymienione związki powołały do życia Związek Naprawy Rzeczypospolitej, który — jako zadanie naczelne doby najbliższej — postawił gruntowną reformę konstytucji.

Zmianę częściową, dokonaną ustawą z dnia 2 sierpnia 1926, Związek Naprawy Rzeczypospolitej uważał jedynie za minimum, niezbędne do jakiego takiego rozwiązania rąk Rządowi. Za życia człowieka wielkiego — Piłsudskiego — jako faktycznego sternika Rzeczypospolitej — mogła ona na czas jakiś wystarczyć. Ale zadaniem dziejowem „zamachu majowego" mogło być tylko — i było — zapewnienie Polsce warunków rozwoju dziejowego również i *na potem*, to jest takie urządzenie Rzeczypospolitej, które pozwoliłoby *po Piłsudskim* owocnie pracować dla Polski i rządzić nią dla jej rozwoju, znaczenia i potęgi ludziom bliższym przeciętności. Podstawą tej „naprawy Rzeczypospolitej" musiała być gruntowna przebudowa jej ustroju państwowego.

Dla przygotowania założeń ideologicznych i zasad prawnych tej reformy Związek Naprawy Rzeczypospolitej powołał już w sierpniu roku 1926 odrębną Komisję Konstytucyjną, pod przewodnictwem p. Stanisława Bukowieckiego, która w ciągu niecałego roku opracowała szczegółowy projekt reformy władzy prawodawczej, a przedewszystkiem władzy rządzącej i stosunku rządu do sejmu; ten ostatni punkt w 2 warjantach: 1) ze zniesieniem odpowiedzialności parlamentarnej ministrów (system rządów prezydenckich), 2) z zachowaniem tej odpowiedzialności, ale ograniczonej w sposób zasadniczy i istotny.

W intensywnej, rozległej propagandzie, jaką „naprawiacze" rozwinęli w społeczeństwie na rzecz reformy konstytucji, pozostawali oni przez czas dłuższy odosobnieni. „Firmowa" część obozu Marszałka, acz bliższa Jego osobie, mylnie interpretowała Jego milczenie w sprawie konstytucji, jako dowód, że nie przywiązuje on wagi do jej zmiany. Pomyłka ta pochodziła niewątpliwie stąd, że koła te mylnie interpretowały metody działania Wielkiego Wychowawcy, który właśnie z myślą o tem, co będzie z Polską *po Nim* — chciał przyzwyczaić społeczeństwo, aby *samo* podejmowało zdrową inicjatywę, a swoją rolę — jako wychowawczą — ograniczał do stwarzania i zabezpieczenia warunków dla powstania, dojrzenia i realizacji tej inicjatywy. Otóż wyżej wymienione koła ociągały się z inicjatywą, czekały na *rozkaz* i — dopóki go nie było — ograniczały się do jednego hasła, jakie Marszałek rzucił *narazie*, mianowicie hasła „sanacji moralnej". Nie doceniając, że właśnie realizacja tego hasła naczelnego wymaga, jako warunków, całej podbudowy ustrojowej—politycznej i społecznej — koła owe szermowały tem hasłem, jako jedynem, samem w sobie, wskutek czego hasło to, zawieszone w próżni, stało się wnet *w praktyce* wytartym liczmanem bez dostatecznej treści.

Dopiero po półtora roku, w obliczu wyborów do pierwszego sejmu pomajowego, „naprawiackie" hasło reformy konstytucji wypisane zostało *oficjalnie* na sztandarze całego obozu majowego.

Dalsze losy naprawy konstytucji wzięły w swe ręce „firmowe" koła obozu majowego. Jednakże jeszcze w ciągu całej przeszło dwuletniej kadencji sejmu z lat 1928/30 obóz majowy, jako całość, nie wyszedł w tej sprawie poza stadjum przygotowawczych manifestacyj, do których — między innemi — zaliczyć należy również i złożenie projektu z dnia 6 stycznia roku 1929. Dopiero w następnym, drugim pomajowym, sejmie koła te, mając zapewnioną większość, przystąpiły realnie i z godną uznania stanowczością i energją do dzieła, doprowadzając sprawę do końca niemal w ostatniej chwili, bo już w ostatnich miesiącach życia Marszałka.

Poglądy tych kół, zwłaszcza poglądy ich na sposób i zakres wciągnięcia społeczeństwa do *rzeczywistej* współpracy z Rządem i do współodpowiedzialności za Państwo, wycisnęły swe piętno na nowej konstytucji. Poglądy te, jak wiadomo, nie pod jednym względem różniły się od zasad znajdujących wyraz w projektach Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Jednakże w ostatecznem dziele ustawodawczem różnice odbiły się głównie na budowie wewnętrznej izb prawodawczych, co przeważnie należy jednak odnieść bardziej do opracowanych w następstwie zasad ordynacji wyborczej, niż do samej ustawy konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1935 r. Do

tej ostatniej sprawy niechybnie nieraz jeszcze będziemy mieli okazję powrócić.

Główne zręby Konstytucji odpowiadają tym *zasadom*, jakie w ciągu szeregu lat szerzyli „naprawiacze", zwłaszcza na łamach „Przełomu" i jak je sformułowali w różnych warjantach projektów reformy ustroju państwowego, opracowanych w Komisji Konstytucyjnej Z. N. R.

Mając na oku „wzmocnienie potęgi Państwa i wszechstronny rozwój Narodu Polskiego", stawiano sobie za cel „usunięcie hamującej rozwój Polski „złotej wolności, partyjnictwa i warcholstwa" oraz „uczynienie Państwa zdolnem do organizowania twórczych sił społecznych w pracy nad potęgą Polski" („Deklaracja programowa Z. N. R." z dnia 6 stycznia 1927 r.).

Naczelnym postulatem w tym kierunku była *nadrzędność Prezydenta Rzeczypospolitej*, która pozwoliłaby Mu odgrywać rzeczywistą rolę głowy Państwa i arbitra pomiędzy rządem a izbami ustawodawczemi, mogącego w razie potrzeby odwołać się do głosu społeczeństwa. Nowa Konstytucja czyni temu zadość, zwłaszcza przez to, że:

1. uniezależnia od ciał ustawodawczych wybór Prezydenta Rzeczypospolitej;
2. składa w ręce Prezydenta (bo bez kontrasygnaty) mianowanie premjera oraz pozwala mu odwoływać premjera i pozostałych ministrów z własnej inicjatywy (bez parlamentarnego votum nieufności);
3. składa wyłącznie w ręce Prezydenta (bez kontrasygnaty) prawo rozwiązywania izb ustawodawczych przed upływem kadencji;
4. daje Prezydentowi prawo ustawodawczego veta zawieszającego;
5. pozostawia Prezydentowi prawo dekretowania ustaw, w zakresie przyznanym mu 2 sierpnia 1926 r.

Drugim postulatem było znaczne *zwiększenie stałości rządu*. Nowa Konstytucja spełnia go dzięki temu, że:

1. wprowadza wyżej nakreśloną nadrzędność Prezydenta Rzeczypospolitej;
2. niezmiernie utrudnia obalanie rządu przez sejm, czyniąc to w tej formie, że do prawnego znaczenia votum nieufności wymaga, aby zostało uchwalone również przez senat.

Trzecim postulatem było *oparcie parlamentu na zasadzie t. zw. „podwójnej integralnej" reprezentacji społeczeństwa*. Chodziło o to, aby sejm pozostał przedstawicielstwem demokratyczno - politycznem zorganizowanych sił społeczeństwa, z tem jednak, aby ordynacja wyborcza nie popierała jego rozproszkowania. Co do senatu natomiast miała być uczyniona próba stworzenia zeń reprezentacji społeczeństwa po przez organizacje jego rzeczywistej pracy codziennej z samorządem zawodowym na czele. Taki senat miał być posunięty nieco na drodze równouprawnienia z sejmem, aczkolwiek ten ostatni zachować miał w dalszym ciągu przewagę.

W ten sposób uzyskanoby w senacie konkretne a ściśle ograniczone pole dla wypróbowania na gruncie polskim idei parlamentu, zbudowanego na zasadzie reprezentacji zawodowej, która znajduje u nas i wszędzie coraz więcej zwolenników, ale której całkowita realizacja, to jest wprowadzenie parlamentu zawodowego na miejsce parlamentu demokratyczno-politycznego, byłoby możliwe dopiero w razie odpowiedniego rozwoju całej podbudowy społecznej w kraju.

Nowa Konstytucja, skreślając zasadę proporcjonalności wyborów, czyni ważny krok utrudniający rozproszkowanie sejmu, oczywiście, w normalnych warunkach, to jest przy istnieniu silnych i zorganizowanych prądów ideowych. Konstytucja powiększa równocześnie uprawnienia senatu i otwiera zamkniętą przed nim dotąd drogę ku przebudowie jego składu, czyniąc to ostatnio w tej formie, że sposób powoływania senatorów obieralnych przekazuje ordynacji wyborczej. Pod temi względami więc Konstytucja kwietniowa nie przeczy również zasadom Związku Naprawy Rzeczypospolitej, a nawet po części przybliża ich realizację. Dopiero ordynacja wyborcza do senatu stała się w dużej mierze karykaturą tych zasad. Polega ona praktycznie na oddaleniu senatu od społeczeństwa, nie przyczyniając się równocześnie do stworzenia wartościowej elity.

Mniej politycznie, jednak ważnym moralnie, był postulat ograniczenia zasady *„nietykalności" posłów i senatorów*. Punkt ten w nowej Konstytucji odpowiada również postulatom, wysuwanym w projektach Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

W ten sposób całość dzisiejszej ustawy konstytucyjnej, rozpatrywana z punktu widzenia prac przygotowawczych komisji konstytucyjnej dawnego Związku Naprawy Rzeczypospolitej, może być w wielkiej mierze uznana za realizację zasad przez Z. N. R. wysuniętych. Stąd też, jeśli chodzi o genealogję Konstytucji kwietniowej, prace konstytucyjne Z. N. R. nie powiny być zapomniane i przeoczone.

Z punktu widzenia jej dzisiejszej wartości pozytywnej ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia r. 1935 musi być uznana za wielki i wartościowy krok naprzód. Temsamem okres zmian konstytucji powinien być na *dłuższy czas* uznany za zamknięty. Natomiast ramy, przez ustawę konstytucyjną zakreślone, powinny być jak najszybciej wypełnione żywą treścią polityczną i społeczną. I to jest właściwe zadanie najbliższego okresu wewnętrznego rozwoju Polski.

Jan Rybczyński

Reglamentacja dewizowa — wstęp do aktywizacji

Dostatecznie chyba mocno i wyraźnie stawiał „Naród i Państwo" sprawę konieczności aktywizacji gospodarczej, jako procesu niezbędnego po okresie deflacji — dla powstrzymania destrukcyjnej działalności systemu defflacyjnego i szeregu ujemnych jego skutków, a przedewszystkiem jako procesu niezbędnego ze względów strukturalnych — dla zahamowania katastrofalnego cofania się gospodarczego kraju i ruszenia postępu gospodarczego, z pełną przytem świadomością, że rosnący potencjał gospodarczy jest koniecznym warunkiem, a jednocześnie niezbędnym środkiem dla poprawy pogotowia obronnego kraju.

Z aktywizacją gospodarczą będzie szła w parze poprawa konjunktury. Lecz czy poprawa ta nie napotka na trudności?

Po pierwsze wymaga ona skierowania kapitałów na inwestycje, rozszerzenia kredytów, celem umożliwienia i rozszerzenia procesów inwestycyjnych. Lecz to nie może odbywać się w okresie tezauryzacji... Tymczasem w Polsce tezauryzacja właśnie ciągle albo była, albo groziła. Mimo, że Polska — słusznie czy niesłusznie — ale wybrała system deflacyjny dla przechodzenia przez kryzys, mimo, że na tej drodze nastąpiła już zniżka cen, przeprowadzone zostały procesy wyrównawcze, ludzie ciągle oczekiwali na dewaluację. Jakto? Tylko Polska ma mieć pieniądz niezdewaluowany? Nawet, gdy załamie się potężny frank francuski? No, i jak tylko coś na Zachodzie trzeszczało, złoto wędrowało do pończoch, szufladek safesów, względnie kapitały biegły gdzieś zagranicę, a przytem często kurczyły się i wkłady. W tych warunkach trudno było nawet myśleć o większem angażowaniu się w inwestycje, jeśli przy tak wielkiem ubóstwie kapitałowem Polski jeszcze dobre parę setek miljonów zostało unieruchomionych, stezauryzowanych. Trudno było również rozszerzać działalność kredytową, kiedy zwiększone kredyty ułatwiały tazauryzację, zamiast trafiać do właściwego celu: przez sfinansowanie inwestycyj publicznych — ożywienie produkcji dóbr wytwórczych, a stąd wywoływanie inwestycyj w odpowiednich gałęziach produkcji, lub spowodowanie zasilenia ogólnych źródeł kapitałowych.

Tak więc w zeszłym roku po wypadkach z frankiem francuskim i frankiem belgijskim w marcu, w kwietniu — zaczęła się (po dłuższym okresie detezauryzacji) ponowna tezauryzacja, rosnąca lawinowo i dezorganizująca lekko już zaznaczającą się poprawę. Podobnie ostatnio perturbacje franka po 7 marca spowodowały u nas ponowną falę tezauryzacji, wyrażającą się przywozem złota do kraju, zwyżką jego ceny i silnym, przytem rosnącym, odpływem złota i dewiz z instytucji emisyjnej na cele niegospodarcze.

Takie zjawiska musiały hamować lub niszczyć poprawę. Przy ich istnieniu, lub przy obawie ich wystąpienia w każdej chwili, o rzeczywistej i możliwie szybkiej poprawie konjunktury nie mogło być mowy. Kontrola obrotu płatniczego z zagranicą kładzie temu słuszny i konieczny kres.

Powtóre, trzeba jeszcze pamiętać, że poprawa musi wywoływać wzrost przywozu, przywozu surowcowego i inwestycyjnego; ten wzrost, o ile zagranica nie sfinansuje go kredytami (a to obecnie mało wchodzi w grę), lub o ile nie zostanie skompensowany przez jednoczesny wzrost wywozu, będzie musiał być pokrywany z rezerw in-

stytucji emisyjnej, a gdy one się wyczerpią i nie będzie z czego płacić — musiałaby upaść waluta. Gdy się więc uważa za rzecz konieczną szybką i planową aktywizację gospodarstwa, a w związku z tem planowe podtrzymywanie i podsycanie poprawy konjunktury, to w konsekwencji trzeba sobie zapewnić planową regulację obrotu płatniczego z zagranicą, aby z tej strony nie nastąpiła niespodzianka i załamanie wszelkich planów i wszelkich uprzednich osiągnięć.

Reglamentacja dewizowa nie hamuje obrotów z zagranicą, nie zamyka ani płatności z tytułu importu, ani płatności z tytułu długów, ale balansuje te płatności z naszemi należnościami z zagranicy, odpowiednio w razie potrzeby płatności te hierarchizując. Upraszcza skomplikowaną dziś reglamentację importu towarowego, regulując go na jednej płaszczyźnie—przydziału dewiz — zależnie od potrzeby danego importu i od stosunków płatniczych z krajem - dostawcą. Reglamentacja dopinguje wywóz, stawiając go jako przedewszystkiem i zawsze możliwy środek regulacji wszelkich płatności zagranicznych. A trzeba pamiętać, że wywóz nasz — poza stosunkowo jego niewielką elastycznością — główną przeszkodę napotyka w fakcie jego zreglamentowania w 3/4 przez odbiorców zagranicznych, nie mówiąc już o zamrożonych należnościach z tego tytułu.

Wprowadzenie więc ścisłej regulacji obrotu płatniczego z zagranicą nie ma na celu skrępowania zewnętrznego obrotu gospodarczego, ale — przeciwnie jego wzmożenie, lecz w taki sposób, jaki odpowiada krajowi dłużniczemu i przytem inwestującemu i uprzemysławiającemu się.

Poza tem trzeba pamiętać, że reglamentacja dewizowa umożliwia—o ile inaczej obrót płatniczy z danym krajem nie da się wyrównać — pertraktacje co do np. zawieszenia czasowego płatności rat amortyzacyjnych z tytułu długów, lub nawet w szczególnym razie — powstrzymania transferu obsługi pewnych długów.

Wprowadzenie reglamentacji dewizowej rozumiemy jako posunięcie, zmierzające z jednej strony do ochrony waluty, z drugiej do ochrony narastającej poprawy, do ochrony podejmowanej planowej aktywizacji gospodarstwa. Nie wchodzi tu, naszem zdaniem, w grę sprawa ochrony rezerw kruszcowo-dewizowych banku emisyjnego, jako podstawy, jako pokrycia i zabezpieczenia waluty. Gdyby bilans płatniczy sam się wyrównywał, to mogłaby istnieć waluta najmocniejsza, najpewniejsza, zupełnie bez rezerw. Rezerwy złoto-dewizowe banku emisyjnego wchodzą w grę tylko jako materjał dla wyrównania bilansu płatniczego. Reglamentacja więc chroni te rezerwy w ten sposób, że chce je używać dla płacenia w szczególnie dla gospodarstwa ważnych wypadkach, a nie dopuszczać — tak jak dotąd — aby rezerwy szły zagranicę w ogromnych ilościach, dlatego tylko, że komuś podoba się kapitały wywozić lub ukrywać, a więc pozbawiać gospodarstwo i kapitałów i złota.

Należy mieć nadzieję, że społeczeństwo należycie oceni rolę i znaczenie wprowadzonej przez Rząd kontroli obrotu złotem i dewizami i należycie na nią zareaguje. Przez reglamentację dewizową — jak my rozumiemy — Rząd powiada, że chce chronić walutę z całą siłą, i pośrednio jeszcze raz stwierdza, że nie chce zastosować zabiegu dewaluacyjnego. Należy się więc spodziewać, że ustanie tezauryzacja i silną falą popłynie detezauryzacja, kierując się do inwestycyj rzeczowych lub do lokat papierowych. Przez reglamentację dewizową Rząd zabezpiecza spokojny rozwój konjunktury i spokojne, a szybkie wzmożenie rozwoju gospodarczego kraju. Powinny więc rosnąć, jak grzyby po deszczu, inwestycje, powinien więc zacząć się celowy wyścig produkcji.

Tembardziej, że istnieją obecnie i odpowiednie po temu warunki gospodarcze. W okresie cięć deflacyjnych, w okresie zniżek cen i płac, trudno było mówić o większych inwestycjach, o poważniejszym wzroście obrotów, bo wartość pieniądza rosła w stosunku i do towaru w obrocie i do trwałych urządzeń. Pieniądz w banku, albo w lokacie papierowej, przynosił właśnie najszybszy i najpewniejszy dochód. Stan ten obecnie powinien ulec zasadniczej zmianie. W konjunkturze rosnącej, a więc przy cenach conajmniej ustabilizowanych, lub lekko nawet zwyżkujących i przy zwiększających się — może nie płacach, ale zarobkach — najlepszą lokatą staje się warsztat pracy i produkcja. A oto przedewszystkiem chodzi.

W rocznicę 3-go Powstania

R. W. Horoszkiewicz

W blaskach wspomnień...

Jest w Polsce słowo, które w każdym Polaku szybsze bicie serca wywołuje, które smętkiem powleka oczy niewiast, które błyski bojowych uczuć zapala w oczach mężczyzn...

— „Powstanie"...

Pokoleń kilka w treści tego słowa widziało cel życia i rację istnienia, w niem zamykało cały swój romantyzm i idealizm...

Powstanie...

Miesiące styczeń, i listopad całą literaturę przezeń uzyskały... daty 1830 i 1863, tytułami się stały osobnych rozdziałów historji polskiej...

A nasze pokolenie, już w tem najszczęśliwsze, że oczyma własnemi zmartwychwstanie Ojczyzny oglądało — możność też miało poprzednie i pod tym względem przewyższyć... i dwa powstania przeżyło... Powstanie Sierpniowe Józefa Piłsudskiego w 1914 roku i Trzecie Powstanie Górnośląskie 1921 r. Trzecie... bo lud polski na Śląsku oręż podnosił już w latach 1919 i 1920... przygotowując się do generalnego wystąpienia, do wielkiej walki o wolność i polskość Górnego Śląska — rozpoczętej dnia 3 maja, a zakończonej dnia 7 lipca 1921 r.

— — — — — — — — — — — — —

Trzecie Powstanie... Z każdej wioski, z każdego osiedla ruszyło kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu ochotników, P. O. W. obejmowała już wtedy cały Górny Śląsk. Był w każdej wiosce już ktoś, kto wiedział, gdzie i jak. Bo „co" — to wszyscy przedewszystkiem czuli...

A zbudził to „czucie" — słowo „Powstanie" w czyn przyoblekł — duch i serce P. O. W. śląskiego — obywatel Borelowski — Michał Grażyński.

Polnemi drogami, białemi, doskonale utrzymanemi gościńcami, ruszyły na zachód oddziały coraz rosnąc po drodze, coraz tężejąc i zmieniając się w prawdziwe wojsko.

Szereg wspomnień — szereg obrazów i nazwisk...

Więc — hurkoczący i kolebiący się ciężarowy samochód, pełen gwaru ludzi, z których połowa miała karabiny, ale wszyscy jedną myśl i jednolite dążenie. Z Tworoga przez Toszek i dalej ku Wielkim Strzelcom. Takich samochodów jechało w dniach 3, 4 i 5 maja dziesiątki i dziesiątki, wożąc powstańców... W pewnym momencie zatrzymywały się nieraz w wiosce, nieraz w szczerem polu, gdzieś na rozstaju, powstańcy wysiadali — zbiórka w dwuszeregu i już pluton sformowany ruszał dalej piechotą. Szedł nieraz bardzo niedaleko, by w tyraljerę się rozsypać i zacząć końcami karabinów szukać celu...

Ciche, pachnące, śliczne noce majowe w wioskach białych, umajonych zielenią, rozbrzmiewały bardzo szybko gwarami obozowisk pełnych śpiewów i okrzyków...

Przypominają się patrole w chłodnych, wilgotnych lasach, czujne i napinające nerwy, patrole długie, daleko sięgające... I stukot kopyt końskich o twarde ulice Kędzierzyna, Wielkich Strzelec, czy Nowego Ujazdu... I też kopyta bijące o bruk dziedzińców dumnych zamków, stare polskie nazwy noszących... Sławęcice, Wielki Kamień, Kalinów, Nowy Ujazd, Żyrowa — dzisiaj pałace niemieckich magnatów, a niegdyś dworce polskich wielmoży. I herby nieraz znajome widnieją nad bramami i oknami, herby te same, co w zamkach i pałacach w krakowskiem, sandomierskiem czy poznańskiem. Dzisiaj tradycje polskie tutaj lud tylko zachował wiejski, twardy lud śląski, który umiał się upomnieć o polskość swego kraju.

— — — — — — — — — — — — —

Przypominają się postacie i nazwiska. Jędrusik - Walenstein, stary legjonista I-ej Brygady, zdobywca Wielkiego Kamienia, Śmiały-Romanowski, który pod Gogolinem poległ, Faska, głośny zamaszysty, z temperamentem kompanję swoją wiodący, Bula, który kulę w głowę dostał pod Zalesiem, Franek Sobolta ranny pod Kędzierzynem, Karczewski, który do Opola w paszczę Niemcom pojechał na zwiady, Pawłowski i Wit, ochotnicy z Krakowa — Kozakowski z Warszawy, który pod Gliwicami zginął, Ligocki, ognistych armat dowódca — Nawrocki, Szerauc, Rohr, Rafałowski, Stahl, sami lwowiacy; — trzech braci Kopców ze Śląska, Wilim, Nawrot, Gajdzik, pierony śląskie zacięte — no i sława i duma powstania — marynarze z Robertem Oszekiem na czele.

Jeszcze jedna grupka ludzi wybitnie, oprócz marynarzy, zaznaczyła się w powstaniu — kadeci. Śladem dziadów i pradziadów, a często już i ojców, pouciekali i oni ze szkół wojskowych do tego jeszcze jednego powstania polskiego. I procentowo oni największą daninę krwi złożyli. Pisano o nich też stosunkowo dużo. Ale jeszcze nigdzie nie opisano śmierci tego chłopca, który dowlókłszy się w pierwszych dniach czerwca 1921 roku, ranny, do posterunku 4 pułku piechoty Gajdzika pod Starą Kuźnią, skonał, nazwiska nie zdążywszy powiedzieć, ze zdaniem ostatniem na ustach: „Zameldujcie w korpusie, żem zginął w powstaniu"... W którym kadeckim korpusie już nie powiedział.

— — — — — — — — — — — — —

Toczy swe fale szare Odra, graniczna polska rzeka. Dotarły do niej oddziały powstańcze. A za Odrą taki sam lud polski żyje, jak tutaj po prawym brzegu. I w powstańczych szeregach byli też ochotnicy i z tamtej, z lewej strony rzeki. I wspomnienie przychodzi wilgotnych nadodrzańskich poranków, gdyśmy to konie ułańskie w Odrze poili, tak samo jak przedtem, tak niedawno, poiliśmy konie w Dźwinie i w Dnieprze.

ŻYCIE PROWINCJI

Krew i szkło na brukach Lwowa

LWÓW W KWIETNIU

(Si) Bruki Lwowa zostały zlane krwią, zaścielone szkłem zdemolowanych w znacznej części miasta sklepów. Stwierdzono oficjalnie 11 zabitych. *Pierwsza* lista rannych ogłoszona urzędownie objęła 51 nazwisk. Było jednak tych rannych znacznie więcej. Wszystkie lwowskie szpitale były przepełnione, wszyscy niemal lwowscy chirurdzy znaleźli w tym tragicznym czwartku robotę, operowali bez wytchnienia do 2 — 3 rano.

Jak wyglądał przebieg wypadków? Ośmiotysięczny tłum prowadził trumnę trasą długą na pięć kilometrów, przez całą szerokość miasta, spod cmentarza łyczakowskiego na cmentarz janowski. Prowadził początkowo w powadze wielkiej i skupieniu, pośród ciszy ponurej i zupełnej; a następnie wśród dzikiego tumultu, grzmotu rewolwerowych salw, łoskotu rozbijanych szyb, łomotu ciskanych kamieni.

Trumna padała na bruk czerwony od krwi i podnoszona szła dalej; tłum przełamywał czterokrotnie, mimo salw, zamykające mu drogę kordony stosunkowo nielicznej policji, i doszedł do cmentarza janowskiego w liczbie około 1.500 ludzi. O piątej popołudniu spuścił porozbijaną trumnę do grobu. Ale w mieście nie było spokoju do późna w noc.

Bandy, przeważnie niezbyt liczne, złożone z kilkunastu wyrostków-uliczników — być może, że częściowo zorganizowane i kierowane planowo przez jakąś, albo i jakieś organizacje bojowe „wywrotowe", częściowo zaś powstające samorzutnie z mętów społecznych — już nietylko tłukły szyby, ale systematycznie demolowały ulicę za ulicą, sklep za sklepem, głównie w żydowskiej części miasta za teatrem.

Przewracano latarnie i tramwaje, towary z rozbijanych sklepów wyrzucano na ulicę, niszczono, układano w stosy i palono, podpalano składy drzewa; jeden płonął całą noc, stwarzając krwawą łunę nad miastem. To nie głód i nie nędza, nie matki głodnych dzieci i nie trawieni nędzą robotnicy, ale zbrodnicza swawola hulała przez całe godziny głównie w dzielnicy gródeckiej i kazimierzowskiej, przeważnie żydowskiej; hulała swobodnie, korzystając z braku policji, powszechnego w mieście rozgardjaszu i popłochu.

Policja skoncentrowana w grupach; w przeważnej części uwięziona przy ochranianiu ważnych państwowo i społecznie objektów — nie mogła być wszędzie; była tam — gdzie uważała za konieczne; dopiero późnym wieczorem opanowała stopniowo sytuację, przywracając ład i porządek.

Lwów, wstrząśnięty do głębi, jedni bardziej przelaną krwią, inni potłuczonem szkłem, szuka winowajców nieszczęścia.

Oficjalny komunikat P. A. T.-a znalazł ich w organizatorach urządzanego na koszt miasta pogrzebu w przywódcach P. P. S. i Z. Z. Z., ponieważ kierownictwo tłumu wymknęło się im z rąk. Miejscowy organ mieszczańsko - nacjonalistyczny „Dziennik Polski" widzi ich w komunistach, a więc w żydach. Pogląd ten głoszą również odezwy zarządu miasta, Zw. Obr. Lwowa i wszystkich innych organizacyj kombatanckich, z tą różnicą, że w odezwach tych komunistów nie utożsamia się z żydami, natomiast łączy się ich z mętami społecznemi.

Opinja ludności jest w poważniejszym rozdźwięku, wręcz nawet w żywej sprzeczności z komunikatem półoficjalnym P. A. T.-a i z magistracko-kombatanckiemi odezwami. Wielkie, listopadowe serce Lwowa odróżnia krew na bruku od szkła, winę i odpowiedzialność za przelaną krew, od winy i odpowiedzialności za rozbite szkło.

Sklepy demolowały niewątpliwie męty społeczne i bandy wyrostków, kierowane być może i najprawdopodobniej przez jakieś czynniki wywrotowe. Demolowały i niszczyły, wyzyskując sytuację, jaką wytworzyła rozlana już na brukach krew i brak policji.

Co jest ważniejsze? Bilans strat materjalnych, pieczołowicie zestawiany, obliczany przez posłów Byrkę i Somersteina z postulatem, aby Państwo za straty te zapłaciło, czy bilans przelanej krwi? Co ważniejsze? Co ma tu główne, istotne znaczenie? Oto pytanie, które nie przestaje zajmować opinji Lwowa.

Mieszczańska dusza skłonna jest przedewszystkiem widzieć ten pierwszy, żołnierskie serce Lwowa czuje, że stokroć ważniejszy jest drugi. Lwów wie: zdemolowane sklepy, potłuczone na brukach szkło, — to męty społeczne, może i wywrotowcy, ale przelana krew?

Miastu wielkiego, bohaterskiego listopada nikt nie potrafi wmówić — nawet odezwa Zw. Obron. Lwowa — ze lwowski ośmiotysięczny, w pogrzebie idący tłum, mogłyby opanować i prowadzić męty społeczne, agenci kominternu. Lwów wie, że to nieprawda, Lwów czuje, że to obelga.

Kto zmienił trasę pogrzebu? Zmieniła ją samorzutnie wola powszechna tłumu, wola silniejsza o wiele, niż siła i sprawność organizatorów pogrzebu, wola o wiele potężniejsza, żywiołowsza, niż obliczano. Możliwe, iż działacze komunistyczni lepiej orjentowali się w nastrojach i woli zgromadzonych mas, ale faktem jest, że znany przywódca komunistyczny w momencie krytycznym (pomny być może zobowiązań zaciągniętych w starostwie grodzkiem) czynił rozpaczliwe wysiłki, aby zawrócić tłum na trasę uzgodnioną z władzami bezpiepieczeństwa. Daremnie.

Wola powszechna ośmiotysięcznej rzeszy była silniejszą, bezwzględniejszą. Była to wola okazania miastu swej żałoby, swej niemej siły i głuchej rozpaczy. Jakaż organizacja mogłaby była wolę tę okiełzać, gdy nie zdołały jej następnie przełamać czterokrotnie ponawiane strzały? Dziesiątki rannych? Grodzące dalszą drogę trupy i kałuże krwi?

Kto zapozna się z faktycznym przebiegiem pierwszego aktu krwawej tragedji Lwowa, ten musi przyjść do wniosku, że działały tu przedewszystkiem siły irracjonalne, siły religijnej wprost egzaltacji, ślepej na wszelkie przeszkody i trudności, niepodatnej na argumenty i rozumowanie, fanatycznej i zaślepionej, ale równocześnie ofiarnej i zdecydowanej aż do męczeństwa.

Ten pierwszy akt musi być traktowany odrębnie od tego, co nastąpiło potem. A równocześnie zasługuje on na to, aby zwrócono baczną i wnikliwą uwagę nietylko na sam przebieg wypadków, nietylko na odnalezienie winnych krwawości tragicznego pochodu, ale i na podłoże społeczne, ale i na stan umysłów i serc, który umożliwia tego rodzaju sytuację.

I tutaj nie sposób jest przejść do porządku dziennego nad zaobserwowanemi zjawiskami, pocieszając się zdawkowym frazesem, że działały tutaj czynniki obce, złośliwe, podstępne. Trzeba zdać sobie sprawę, że tego rodzaju podłoże wydarzeń wskazuje na istnienie w masach lwowskich, a przecież chyba nietylko lwowskich, wysokiego napięcia sił, które, zależnie od sposobu dania im zewnętrznego wyrazu, mogą być niebezpieczne i rozkładowe, lub dać się ująć w łożysko wartościowej z państwowego punktu widzenia pracy.

Ośmiotysięczny tłum lwowskiego pochodu pogrzebowego w dniu 16 kwietnia r. b., to nie był tłum posłuszny komunistycznym hasłom społecznego przewrotu, zaagitowany ideami rewolucyjnego ruchu, mającego na celu utorowanie drogi dla przyszłego zwycięstwa idącej ze wschodu doktryny państwa Sowietów. Czy jednak tłum ten nie stanie się takim jutro, lub pojutrze — jeśli dla tkwiącej w nim energji nie da się znaleźć innego, własnego, społecznie-państwowego polskiego wyrazu?... Nad zagadnieniem tem nie można przejść obojętnie. Czas najwyższy, czas ostatni rozważyć, przemyśleć, postanowić i podjąć działanie. Siłom proletarjatu polskiego trzeba dać ujście w ramach planowej pracy, łączącej w sobie jasność narodowo-państwowego programu ze szczerością haseł społecznych.

Krew przelana na bruku najofiarniejszego z miast polskich nie powinna być zmarnowana. Niechaj będzie ona zarazem ostrzeżeniem i wezwaniem. Ostrzeżeniem przed skutkami dalszej taktyki biernego wyczekiwania na wypadki. Wezwaniem do podjęcia planowego wysiłku, mającego na celu zogniskowanie sił polskich w wielkiej pracy nad przekuciem złej teraźniejszości na lepsze perspektywy jutra.

NA MARGINESIE

Rycerze strachu

Od pewnego czasu trwa wytężone ostrzeliwanie pozycyj t. zw. „naprawiaczy" ze strony zmobilizowanego frontu prasy konserwatywnej.

Do niedawna w akcji tej rej wodził bezapelacyjnie niezmordowany zagończyk, p. Cat-Mackiewicz, liczący na to, że metodą podjazdowych wypadów zmęczy, znuży, a choćby tylko znudzi przeciwnika.

W ostatnim tygodniu uruchomiona została „gruba Berta" — istotnie ciężka artylerja „Czasu".

Pociski wystrzeliwane przez oba konserwatywne organy różnią się tylko kalibrem, zawartość ich zasadniczo jest jedna: stop blagi, ogólnikowych oskarżeń, złowróżbnych przewidywań oraz nietajonego strachu.

Polemiki z tego rodzaju artykułami nie mamy zamiaru podejmować. Trudno jest dyskutować z ludźmi, którzy operują tylko subjektywnemi, gołosłownemi sądami, nawet wtedy, gdy rzekomo przemawiają w imieniu zaniepokojonej „opinji publicznej".

Jedno jest tylko pewne. Głównym powodem zainteresowania obozu konserwatywnego wieściami o tworzeniu się nowego obozu politycznego jest zwykły, pospolity strach przed radykalizmem tego przyszłego obozu.

W zjawisku tem niema nic dziwnego. Ludzie należący do „zagasłego świata" znajdują się zawsze z natury rzeczy pod klątwą strachu. Strach ten towarzyszy im przez życie i towarzyszyć będzie do grobowej deski. Lecz smutna to i beznadziejna walka, której genezy szukać trzeba aż właśnie w podnietach strachu.

Nie naszą rzeczą jest koić, czy rozpraszać te obawy. Antagonistom naszym możemy tylko wyrazić współczucie.

DROGI I BEZDROŻA

Kto „hiszpanizuje" Polskę?

W ostatnim feljetonie była już mowa o „hiszpanizowaniu" Polski i zapowiedziało się powrót do tego tematu... w nieco innym klimacie. Otóż klimat zmienia się w Polsce, a przynajmniej wiosna zbliża się w szybkim tempie. Można tedy zaryzykować i porozmawiać trochę o „hiszpanizatorach", zwłaszcza, że mamy już dwa konkretne nazwiska: pp. Switalskiego i Matuszewskiego. Nazwiska głośne w kraju i zagranicą. Ano, dobre i to na ciężkie czasy.

Jeden z nich zhiszpanizował Kraków, drugi innym sposobem chciał zhiszpanizować Warszawę. Zabawa... w jednym wypadku, aż nadto tragiczna skończyła się bardzo smutnie. Coprawda taki magnat, to i w nieszczęściu ma szczęście. Autem wojewódzkim pojedzie sobie do Warszawy i jeszcze złapie po drodze dobrą dyrekturę. No, a w Krakowie zostawia za sobą powszechny żal. Rozpacz miejscowego społeczeństwa wyraża głośno „I. K. C.", ubolewając, że p. Switalski otrzymał dymisję „na rozkaz socjalistów". Bardzo silny naród, ci socjaliści, kichną tylko i już wojewoda wylatuje. Mimo, że taki zasłużony człowiek! Bo posłuchajmy tylko, jak chwali wojewodę Switalskiego p. Jędrzej Moraczewski: — „Taki znakomity polski sportsmen" — pisze (w wyjątkowo nieskonfiskowanym artykule) b. premjer rządu ludowego.

— „Na łyżwach jeździ jak sama Sonja Henje, w tenisa pewnie gra lepiej od króla szwedzkiego, konno jeździ na szczyt Kasprowego Wierchu, niedawno złożył egzamin pilota, a tańczy!... Od czasu owego pogrzebu ośmiu robotników, zgasłych nagłą śmiercią w Krakowie, tańczył już pięć wieczorów na dancingu".

Drugi hiszpanizator nie zdołał wsławić się tak sportowemi wyczynami. Poprostu napisał jakiś artykuł. Artykuł ten tak spodobał się cenzorowi, że zabrał go sobie na pomiątkę, i nikomu nie chce go pokazać. Inni śmiertelnicy są zdani tylko na plotki. Mówią, zatem, że w zeszłą niedzielę coś się zmieniło. Oczywiście... poprzedniego dnia wieczorem p. premjer pakował się (bo wyjeżdżał do Budapesztu). Natomiast p. Matuszewski pisał artykuł. A w niedzielę rano... w niedzielę rano tableau: p. premjer przestał się pakować, a p. Matuszewski napisał krótką notatkę o konfiskacie. Tylko tyle, taki świetny publicysta!

Dobrze, że na tem się skończyło i spokój jest w narodzie. Bo więcej hiszpanizatorów już w Polsce niema. Szukamy, szukamy i znaleźć nie możemy. Było wprawdzie ongiś na kresach południowo-wschodnich jedno miasto, ale w ostatnich czasach podobno bolszewicy je zburzyli.

O artykule pisać nie wypada

Jeden wścibski kolega zagląda mi przez ramię do rękopisu: pyta, co właściwie było w tym artykule? Mógłbym go wprawdzie odesłać do prasy zagranicznej, ale poco zaspakajać ciekawość takiego natręta. O „białych plamach" w cudzym interesie pisać nie wypada. Zasada jest zupełnie słuszna i kurtuazja wobec kolegów po piórze z „Gazety Polskiej" nakazuje nam ścisłe milczenie.

Tembardziej, że możemy poradzić sobie w inny sposób, a mianowicie zacytować nieskonfiskowane przemówienie płk. Sławka. P. Walery Sławek w rocznicę nowej konstytucji złożył następujące oświadczenie: „Wielką wagę posiada pytanie, jakie i w jakim kierunku będą zmierzały oddziaływania polityków i działaczy w kształtowaniu się ducha tych licznych mas naszego społeczeństwa (t. j. mas robotniczych i wiejskich). Czy system obietnic nieprzemyślanych i nierealnych utrzymywać będzie w polityce owe zakłamanie, które z taką siłą przewijało się w pierwszych latach wyzwolonej Polski, a które godność ludzką tych mas poniżyło, czy też w imię właśnie godności ludzkiej weźmie górę mówienie prawdy — choćby trudnej narazie do zrozumienia".

Pytasz się wścibski kolego, kogo miał na myśli b. prezes B. B. W. R., atakując „system obietnic etc."? Hm, jakby ci na to odpowiedzieć. Widzisz zdaniem p. Cata-Mackiewicza „były B. B. podzielił się na część naprawiacką i nienaprawiacką i żadna siła nie potrafi już skleić tego z powrotem". Atakując więc sposób sprzecznego z jego dawnemi założeniami podchodzenia do mas, płk. Sławek miał może na myśli jedną z tych grup obozu, któremu dawniej przewodził. Bo np. „naprawiacze" proklamują „zmianę struktury społeczno-gospodarczej" oraz „zmianę ustroju rolnego". Pod niesłychanym terrorem ze strony „naprawiaczy" (tym terrorem, na który tak gorzko żali się p. Cat-Mackiewicz) „Federacja" nawet uchwaliła jednogłośnie te postulaty. Więc mogło się to płk. Sławkowi nie podobać.

Rocznica konstytucji

Rocznicę konstytucji obchodziliśmy w tym roku szczególnie uroczyście. Nawet wszystkie gazety opozycyjne postanowiły sobie nie pisać o konstytucji, a prasa sanacyjna dla zamanifestowania solidarności całego społeczeństwa naogół również zastosowała się do tej taktyki. Tylko nieliczne wyjątki złamały tę „conspiration de silence".

Dookoła płk. Sławko w dniu konstytucji skupiła się grupa przyjaciół, w której wydany z tej okazji komunikat wymienia min. Becka, b. premjera Jędrzejewicza, marsz. Cora, pp. Swaśniewskiego i Morawskiego, no i „grupę ludową" p. Kielaka. Pointformowani twierdzą, że jest to zawiązek nowego stronnictwa, nowej, pour ainsi dire, secesji z obozu, której program polityczny przy okazji zawarł p. Kielak w „twardem" haśle: „o własnych siłach". Grupa ta pragnie przytem oprzeć się na warstwach robotniczej i włościańskiej, t. j. obozie p. Kielaka i obozie pana Rajmunda Jaworowskiego. W porządku!...

Niemiłym zgrzytem w przededniu rocznicy była — że jeszcze wrócimy do początku — dymisja p. Switalskiego. Ustąpił bowiem ze stanowiska urzędowego wybitny jej obrońca, który już w jesieni zarzucił gabinetowi premjera Kościałkowskiego „łamanie konstytucji". Całe szczęście, że jeszcze w senacie bronić będą nieugięcie konstytucji przed zakusami rządu prof. Kozłowski i p. Hutten-Czapski.

A jednak, jest faktem, że dzisiaj — w rok po uchwaleniu konstytucji — opory, jakie budziła ona w demokratycznej opinji społeczeństwa, oczywiście i wyraźnie zanikają. Coś tam czasem ludowcy bąkną o potrzebach zmian konstytucji, a i to głównie ściślejsi przyjaciele p. Witosa, lecz bez przekonania. Sądzę, że nie mylę się, przyjmując dla wspomnianej „conspiration de silence" właśnie po tej stronie „linji podziału", właśnie w demokratycznych odłamach b. opozycji sejmowej, iż warstwy demokratyczne dzisiaj zdają sobie sprawę dobrze z potrzeby także i formalnej siły rządu w tych krytycznych momentach, w których jest on atakowany z prawej strony, czy to przez patentowanych „obrońców" nowej konstytucji, czy też przez zdecydowanych jej wrogów. Pozatem „naprawiacze" przystępują właśnie do zorganizowania społeczeństwa na gruncie nowej konstytucji i wobec tej inicjatywy inne grupy demokratyczne uważają za stosowne zająć — narazie — stanowisko wyczekujące.

„Gdzie byli, co robili i co z tego wyniknie"

Sezon polityczny jest tedy bardzo ożywiony, skoro nawet płk. Sławek przerwał swe przewlekłe milczenie, a gabinet p. Kościałkowskiego zabrał się do „likwidacji pułkowników". Dojrzewające oddawna zmiany w układzie sił wewnętrznych weszły w stadjum ujawnienia. Tylko, że nie rozwijają się one zgodnie z intencjami naszych anarchonacjonalistów. Ci ostatni są zdezorjentowani. Zdawiendawna marzyli wszak o tem, że „sanacja się rozleci" i wyobrażali sobie, że w takim wypadku kamień na kamieniu nie zostanie z konstytucji kwietniowej, z rządu, z całego dorobku lat dziesięciu. Tymczasem sanacja się rozleciała, a konstytucja nietylko ma się dobrze, ale wykazuje swoje zalety, ciągłość rządu jest zapewniona, a dorobek przewrotu majowego przejmują te grupy polityczne, które już w roku 1926 przystępowały do organizowania — na nowych zasadach — społeczeństwa.

No i rząd niewątpliwie wzmocnił się. „Odlnięcie żyra" przez p. Matuszewskiego wyszło mu na korzyść. Grupy robotnicze, P. P. S. i Z. Z. Z. przestały mu następować na nagniotki, uważając za wskazane dać podparcie gabinetowi, rozgrywającemu walkę z wielbicielami „integralnej deflacji" i „silnej ręki". Społeczeństwo chce rządu silnych ludzi, ale wzdryga się przed możliwościami silnej ręki, których poglądową demonstrację w ostanich tygodniach kilkakrotnie oglądało w terenie. Wprawdzie przepływa fala różnych niepokojących pogłosek, ale opinja zaczyna zdawać sobie sprawę, że pogłoski te są celowo rozpuszczane przez... istotnych hiszpanizatorów Polski. Sądzimy, że najlepiej przyczynić się może do wyjaśnienia sytuacji ofensywa w terenie ze strony grup demokratycznych, stojących na płaszczyźnie konstruktywizmu socjalnego i uznających potrzebę ugruntowania się konstytucji kwietniowej. Na taką ofensywę już nie trzeba będzie czekać.

NOSTROMO

Sprawdź, czyś opłacił prenumeratę za kwartał II-gi r. b. Pamiętaj numer konta P. K. O. — 111.44.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

WIZYTA PEMJERA KOŚCIAŁKOWSKIEGO W BUDAPESZCIE dała prasie obcej okazje snucia najbardziej fantastycznych kombinacyj. Prym pod tym względem wiódł nasz stary przyjaciel *Berliner Tageblatt*, którego korespondent warszawski, pretendujący do szczególnie dobrych informacyj, zakomunikował światu rzekomych 11 punktów polityki polskiej, streszczających się w poświęceniu na ołtarzu „wieczystej przyjaźni węgiersko-polskiej, dotychczasowych sojuszów Polski i w przejściu całkowitem Rzplitej do obozu rewizjonistycznego. Ale tu naprawdę *der Wunsch ist der Vater des Gedankens*. Przy wszystkich zastrzeżeniach, z jakiemi należy przyjmować enuncjacje urzędowe, w tym wypadku komunikat oficjalny o wynikach wizyty budapeszteńskiej ma za sobą wszelkie wewnętrzne prawdopodobieństwo. A komunikat ten mówi o zacieśnieniu sto-

sunków polsko-węgierskich wyłącznie w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej, a mil-czał zupełnie o dziedzinie politycznej, jedynej naprawdę ważnej. Żywe sentymenty polsko-węgierskie nie są w stanie zmienić faktu, że Węgry ani w swej obecnej fazie orjentacji włoskiej, przypieczętowanej przez ostatni protokół rzymski, ani w razie możliwej zawsze zmiany orjentacji włoskiej na niemiecką nie łatwo mogą znaleźć wspólną linję polityczną z Polską.

Potrzebaby do tego zupełnego „odwrócenia aljansów", o którem marzą nieodpowiedzialne głowy w rodzaju p. Mackiewicza lub Jana Bobrzyńskiego. Narazie jednak taka polityka katastrof leży poza sferą realnych możliwości i dlatego podróż ostatnia szefa rządu polskiego musi być uważana tylko za akt kurtuazji międzynarodowej.

PRZYJAZD PREMJERA BELGJI DO WARSZAWY należy również do niach zarówno p. Kościałkowskiego, jak i p. Van Zeelanda znalazły się pewne i to bardzo charakterystyczne akcenty polityczne. Obaj szefowie rządów podkreślili przywiązanie swych narodów do pokoju opartego na „ustalonym porządku". Jest to bardzo wyraźne odgrodzenie się od modnego obecnie rewizjonizmu i od traktowania zobowiązań międzynarodowych jako świstków papieru. Jednakże współdziałanie polityczne pomiędzy Polską, a Belgią jest sprowadzone do skromnych rozmiarów przez słabość militarną Belgji, czyniącą z niej raczej przedmiot niż podmiot polityki międzynarodowej. Sympatje, jakie w całym świecie wzbudziło heroiczne zachowanie się narodu belgijskiego w obliczu nawały niemieckiej, wzmocniły moralnie pozycję Belgji, ale nie wyrównały niedostatku sił materjalnych ani niekorzystnego położenia geograficznego. Pomimo Ligi Narodów i formalnego równouprawnienia jej członków, politykę międzynarodową robią wielkie mocarstwa, z których jednem dzięki Marszałkowi Piłsudskiemu stała się Polska. Związki gospodarcze pomiędzy Polską i Belgją, o których mówiono zarówno w oficjalnych przemówieniach, jak w komentarzach prasy polskiej i belgijskiej, mają oczywiście daleko większe znaczenie, niż w stosunkach polsko-węgierskich, zarówno z powodu znacznego zaangażowania się kapitału belgijskiego w przemyśle polskim, jak z powodu względnie liberalnej polityki handlowej Belgji. Jeżeli wizyta warszawska p. Van Zeelanda przyczyni się istotnie do ożywienia wymiany gospodarczej pomiędzy obu krajami, będziemy tu mieli rezultat konkretny, nadzwyczaj pożądany. Może jednak nie na miejscu był panegiryk *Gazety Polskiej* na cześć kapitału belgijskiego „pracującego" w Polsce; robotnicy polscy zatrudnieni w przedsiębiorstwach opanowanych przez ten kapitał, byliby prawdopodobnie odmiennego zdania. Bez zastrzeżeń natomiast należy powitać zacieśnienie stosunków kulturalnych z krajem prastarej cywilizacji, ojczyzną Rubensa i Maeterlincka. Związki przedwojenne, kiedy w szkołach wyższych Belgji studjowała znaczna część elity młodego pokolenia polskiego, powinny być podtrzymane i rozbudowane.

WYBORY FRANCUSKIE W DNIU 26 KWIETNIA nie przyniosły jeszcze definitywnego rozstrzygnięcia z powodu bezprzykładnej dotychczas liczby okręgów, w których zachodzi konieczność wyborów ściślejszych (ballotage). Takich okręgów jest zgórą 70% ogólnej liczby. Niemniej jednak już rezultat ostatniej niedzieli daje ważne wskazówki co do ukształtowania się polityki francuskiej za nowej legislatury. Wybory ostatnie pobiły wszystkie rekordy na punkcie liczby kandydatów i liczby głosujących. Fakt ten zadaje kłam twierdzeniom o rozpowszechnieniu się we Francji nastrojów antyparlamentarnych. Musiał to stwierdzić korespondent paryski Gazety Polskiej, który przedtem jak najgorliwiej kolportował wiadomości (podlane odpowiednim sosem anegdotycznym) o tych nastrojach. Następnie wybory nie były bynajmniej zwycięstwem lewicy nad prawicą, lecz zwycięstwem skrajnych skrzydeł nad wszystkiemi partjami środka. Stojąca najdalej na prawo z ugrupowań konstytucyjnych t. zw. Fédération républicaine pod wodzą wiernego przyjaciela Polski, pana Louis Marin, zdobyła w ubiegłą niedzielę dziesięć nowych mandatów, a straciła tylko dwa. Na skrajnej lewicy komuniści, którzy w pierwszem głosowaniu w r. 1932, zdobyli tylko jeden mandat, teraz uzyskali 9, w tem trzy nowe. Jeszcze większym był sukces komunistów, gdy chodzi o liczbę głosów oddanych na ich kandydatów. W r. 1932 nie dochodziła ona 800 tysięcy, obecnie przekroczyła cyfrę 1 i pół miljona. Fatalnie natomiast wypadło głosowanie niedzielne dla największej partji izby, dla radykałów. W r. 1932 stronnictwo to w pierwszem głosowaniu uzyskało 60 mandatów, obecnie zaledwie 23. Przytem cały szereg osobistości sztandarowych partji staje do wyborów ściślejszych w warunkach niekorzystnych, jak przedewszystkiem b. premjer i b. prezes stronnictwa Herriot, którego kandydat prawicowy zdystansował o 2000 głosów tak, że Herriot może przejść tylko dzięki głosom komunistów i socjalistów, zmobilizowanych przez niego w ciągu ubiegłej legislatury. Klęska radykałów, a p. Herriota w szczególności ma bardzo ważny sens polityczny. Jest to klęska polityki deflacji, której heroldem był p. Herriot. Pod hasłem déflation budgétaire ou inflation monétaire p. Herriot na czele radykałów zwyciężył w r. 1932 i przez cztery lata próbował zrealizować program deflacji coraz bardziej integralnej. Polityka ta zakończyła się zupełnem fiaskiem a koszta jej radykałowie płacą obecnie przy wyborach. Ponieważ w głosowaniu ściślejszem przeważna część radykałów zależy od poparcia socjalistów i komunistów, przeto nie ulega wątpliwości, że dyscyplina „frontu ludowego" będzie respektowana w najbliższą niedzielę i że skutkiem tego zwycięstwo ostateczne przypadnie lewicy. Ale będzie to lewica całkiem odmienna od tej, która zwyciężyła w maju r. 1932. Nie drobno-burżuazyjne stronnictwa radykalne, lecz lewica proletarjacka będzie nadawała ton. Po raz pierwszy w dziejach Trzeciej Republiki zawiodła maksyma, że Francuz ma swe serce na lewo, ale swą kieszeń na prawo. Ostatnie wybory były prowadzone w znacznej mierze pod znakiem „kieszeni", ale mimo to dały zwycięstwo skrajnej lewicy. Konsekwencje tego faktu dla polityki wewnętrznej i zewnętrznej Francji będą bardzo doniosłe.

Verax.

ZGRZYTY

Kosztowna sprawność drukarni

W wydawnictwie „Drukarnia Narodowa w Krakowie 1895 — 1935", które ukazało się przed kilku tygodniami, znajdujemy na str. 12 — 13 niezmiernie interesujący artykuł, napisany przez Dr A. Guttry'ego p. t. „Współpraca z Drukarnią Narodową". Przedrukowujemy w całości ten artykuł, który jest nietylko dowodem nadzwyczajnej sprawności technicznej Drukarni Narodowej, ale również dowodem czegoś wręcz przeciwnego u pewnych naszych czynników. Oto dosłowny przedruk tego artykułu. Podkreślenia są nasze.

„Tylokrotnie miałem okazję zapoznania się z pracą i organizacją drukarń zagranicą i w kraju, że potrafię osądzić i ocenić, czy drukarnia pracuje sprawnie, czy potrafi wyjść poza szablon, poza automatyczne, że tak powiem, funkcjonowanie. To też gdy p. Ministrowa Beckowa, która powzięła inicjatywę urządzenia Wystawy Książki Polskiej w językach obcych, powierzyła mi różne prace organizacyjne, więc m. i. także druk katalogu, nie zawahałem się ani przez chwilę, gdzie go drukować. Nie sądziłem bowiem, aby którakolwiek drukarnia w Polsce poza Drukarnią Narodową mogła pokonać te wszystkie trudności, które nastręczał ten właśnie katalog. Nie mówię o olbrzymich trudnościach redakcji, a wyłącznie o niezwykle skomplikowanym składzie i druku.

Reprezentowanych było 30 państw, 27 języków. Muszę się otwarcie przyznać, że z pewną obawą mimo wszystko przedstawiłem sprawę Drukarni Narodowej. Dwadzieścia siedem języków. Nie mówię oczywiście o angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim, włoskim, nawet hiszpańskim. Ale chiński, japoński, węgierski, grecki, litewski, hebrajski — aby tylko kilka wymienić z tych, których skład wymaga niezwykłego wysiłku, mozolnej a jakże irytującej pracy. Cóż za udręka dla zecerów i korektorów. Skąd wziąć czcionki z prawdziwemi akcentami! Jak pokonać te piętrzące się trudności i przeszkody!

*Zarząd Drukarni z p. Napoleonem Telzem na czele z rozbrajającym spokojem rozwiał moje wątpliwości i obawy. Trudności i przeszkody są tylko poto, aby je pokonać. Ta dewiza dodała mi otuchy. I nastąpiła katastrofa. Zebranie i uporządkowanie materjałów tak się opóźniło, że na **skład i druk, który w normalnych warunkach trwać powinien trzy miesiące, pozostały TRZY dni.** Odmowa drukarni podjęcia się tej rekordowej pracy byłaby zrozumiała i słuszna. Oczekiwałem jej. Pomyliłem się. Owszem, podejmujemy się — brzmiała odpowiedź.*

*Uruchomiono cały zespół zecerów i korektorów. Cała rodzina pp. Telzów zabrała się do współpracy. **Czcionki, które można było nabyć tylko np. w Londynie, zamówiono telefonicznie i sprowadzono je pocztą lotniczą.** Gdy nadeszła wiadomość, że samolot, wiozący jeden komplet czcionek, uległ rozbiciu, **zamówiono drugi komplet czcionek i nowy samolot.***

Dzień i noc pracowano bez wytchnienia. Jedna korekta, druga, trzecia, czwarta, piąta — te obce zupełnie słowa, te nieznane egzotyczne akcenty, języki, które np. zamiast litery L używają R, — to były obłędne zadania. Wykonać je można było jedynie przy najściślejszej dyscyplinie wszystkich współpracowników, przy niezwykle sprawnej organizacji. Z zachowaniem zimnej krwi i trzymaniem nerwów na wodzy.

Termin oficjalnego otwarcia wystawy przez p. Ministrową Beckową w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, członków Rządu i korpusu dyplomatycznego ustalony. Nie można go przesunąć ani o godzinę. Na to niema rady. W Krakowie huczą maszyny, dzwonią telefony — zecerzy, korektorzy, cała rodzina właściciela drukarni pracuje bez wytchnienia, w najwyższem napięciu sił i nerwów. W Warszawie składa się w gablotach eksponaty, maluje napisy, wskazówki orjentacyjne — słowem komponuje całą wystawę, która w swych eksponatach obejmuje przecież cały świat.

*Druk ukończono. Pozostaje jeszcze okładka i prace introligatorskie. Jeszcze chwila i pierwsze egzemplarze w pięknej szacie zewnętrznej gotowe do wysyłki. Katastrofa zażegnana. Rekord osiągnięty. W trzy dni pokonała Drukarnia Narodowa wszelkie trudności, „pokonała" 27 języków. Wykazała tem, że stoi pod względem technicznym, organizacyjnym i typograficznym na wysokości zadania, nawet w **najtrudniejszych** i najwięcej skomplikowanych okolicznościach, nie zaniedbując nigdy, nawet w chwilach największego pośpiechu, troski o zewnętrzny wygląd swych prac, o kompozycję układu dzieła, powierzonego jej do wykonania.*

Dr. A. GUTTRY".

Drukarni Narodowej cześć. Ale przeliczmy tę sprawność na monetę brzęczącą i szeleszczącą: Trzy dni przed otwarciem wystawy. Wcześniej „nie było rady". Zamówienie telefoniczne z Londynu. Jeden komplet czcionek — samolot rozbity, drugi komplet czcionek — drugi samolot. A potem druk dniami i nocami. „W Krakowie huczą maszyny, dzwonią telefony". Ten zapał musiał sporo kosztować ponad potrzebę i uzasadnienie. Ale katastrofa zażegnana. *Rekord osiągnięty. Rekord nietylko sprawności drukarni, ale i niepojętego marnotrawstwa pieniędzy publicznych.*

Ktoś za to ponosi odpowiedzialność. Z tekstu wynika, że p. Guttry. Czy jednak nie powinien był znaleźć się czynnik, który — płacąc rachunki — pouczyłby p. Guttry'ego, że ta sensacyjna historyjka nie nadaje się do propagandy. Sprawność „Drukarni Narodowej" to rzecz ważna, lecz czemu uwydatnienie jej musi mieć właśnie za tło tak kosztowną niesprawność innych czynników.

ZAGADNIENIA

O poszanowanie praw młodości

W N-rze 7-ym *„Gospodarki Narodowej"* został omówiony w artykule p. Wacława Jastrzębowskiego („Przestarzałe maszyny") ciekawy i w warunkach polskich szczególnie aktualny problem udziału ludzi „młodych" w całości aktywnego życia polskiego. Najważniejsze wnioski autora są następujące:

„Mamy w Polsce więcej niż w innych krajach ludzi poniżej 20 lat wieku, którzy — jeśli chodzi o pracowników umysłowych — wchodzą dopiero w czynne życie (w Polsce 47,7% ludności, w Anglji 32,4%, Francji 31,0%, Niemczech 30,7%, Włoszech 39,6%, U. S. A. 38,8%), natomiast mniej niż gdzieindziej ludzi powyżej 50 lat (w Polsce 14,8% ludności, w Anglji 22,6%, Francji 25,3%, Niemczech 21,6%, Włoszech 19,4%, U. S. A. 17,2%). Stąd więc w Polsce wśród ludności zawodowo czynnej ze szczególną, większą niż gdzieindziej wyrazistością, występuje przewaga ilościowa młodszych nad starszymi".

Równocześnie zaś: „Mamy przed sobą statystykę wysokości zarobków ogółu pracowników umysłowych (oprócz urzędników państwowych) w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, w zależności od wieku jednostek statystyką objętych; wysokość zarobków można uważać — wobec masowości zjawiska — za współmierną z rolą, jaką pracownik wypełnia, z natężeniem cech kierowniczych w jego pracy. Oto rezultaty obliczeń, po ujęciu ich w liczby wskaźnikowe:

wiek	Polska	Czech.	Węgry
20	25,2	30,6	47,0
25	45,0	55,4	78,5
30	70,0	78,3	95,0
35	79,5	93,8	101,0
40	94,2	97,4	101,0
45	99,0	101,1	103,0
50	101,0	98,1	103,0
55	101,0	94,1	101,0
60	95,5	90,4	89,0
65	88,0	84,2	73,0

Z liczb tych okazuje się w sposób aż nadmiernie wyraźny, że w Polsce awans funkcyjny młodych jest nader powolny, że stanowiska szczytowe uzyskuje się w wieku lat 55 i utrzymuje się aż do wieku starczego, że zatem Polak, mający poniżej lat 50 odgrywa w swojem społeczeństwie rolę niewspółmiernie mniejszą, niż Czech czy Węgier w tym samym wieku, a — przeciwnie — człowiek 65-cio letni zachowuje większy wpływ na losy warsztatu, w którym pracuje, niż jego rówieśnik w dwu porównywanych krajach".

Ostateczny wniosek artykułu podany jest jako motto. Brzmi on jak następuje: „Warunki i zadania gospodarki polskiej wymagają przywilejów dla czynnika „młodości", stan faktyczny jest uprzywilejowaniem czynnika „starości".

Czy nie nadmiar gorliwości?

W kwietniowych numerach *„Pionu"* (15 i 16 z dnia 11 i 18 kwietnia) wywiązała się dyskusja pomiędzy p. K. Irzykowskim i Leonem Piwińskim na tematy przygotowywanej reformy ortografji polskiej.

Sprawa dyskusji zasadniczej wydaje się w tej chwili już spóźniona. Prace Komitetu Ortograficznego zaszły bardzo daleko. O sytuacji obecnej możnaby chyba powiedzieć, że społeczeństwo oczekuje w nastroju zupełnej bezradności na wywrócenie niemal we wszystkich punktach dotychczasowej pisowni i przyjęcia zasad, o których nie wiadomo, czy będą lepsze, czy gorsze, wiadomo, że będą *inne*. Stosunek społeczeństwa do tego rodzaju reformy z natury rzeczy musi być negatywny. Jest to — używając modnego dzisiaj określenia — pewnego rodzaju zamach na „prawa nabyte" jednostek. Ktoś, kto nie bez poważnego wkładu pracy, zdobył pod stopy twardy, zdawałoby się, grunt poprawnego pisania polskiego, znajdzie się nagle — bez swej winy — w tej sytuacji, że grunt ten zostanie mu wydarty. Jest to swoiste wywłaszczenie bez odszkodowania.

Wywłaszczenie to, w pewnych wypadkach, może być uzasadnioną koniecznością z punktu widzenia realnych korzyści przyszłości. Tradycjonalizm musi tu mieć swoje granice. Jednakże trzeba równieź przestrzegać, aby przygotowywane reformy odpowiadały pewnym cechom ogólnym, a więc były: 1) rzadkie i uzasadnione względami istotnej potrzeby, 2) dojrzałe i wolne od wszelkiej przypadkowości, wreszcie, 3) aby stanowiły logiczny etap w ciągłym rozwoju języka.

Wiadomości, które dochodzą z za kulis obrad Komitetu Ortograficznego, nie brzmią uspakajająco. Zarówno z poprzednich komunikatów oficjalnych, jak przedewszystkiem z niedyskretnej relacji p. Irzykowskiego w „Pionie" widzimy nadmierną bodajże tendencję rewizjonizmu, zarówno w odniesieniu do spraw, które przez długi czas nie budziły niepokoju językoznawców, jak też w odniesieniu do punktów, które w ostatnich latach ulegały reformie wprost sprzecznej z kierunkiem dzisiejszych zamierzeń.

I tutaj dochodzimy do punktu najistotniejszego: metody zmian. Sprawa języka jest sprawą ważną, nie może być załatwiana pod kątem doraźnego poglądu. Powinna ona być obwarowana co najmniej w tym samym stopniu, w jakim każde społeczeństwa zabezpiecza się przed częstą zmianą ustroju, to jest przez przewidzenie, że zmiana obowiązującej zasady może nastąpić tylko przy całkowitem i bezspornem stwierdzeniu jej potrzeby, a więc nie w drodze wypadkowej i doraźnej większości głosów, choćby nawet najbardziej szanownego grona rzeczoznawców. Tymczasem według relacji p. Irzykowskiego, sprawa ta wygląda w praktyce prac Komitetu Ortograficznego nieco niepokojąco:

„Obradom przewodniczy prof. Nitsch, czasem zastępuje go insp. Szyszkowski. Prof. Nitsch objaśnia, wyjaśnia, orjentuje, prostuje, pisze przykłady na tablicy, wie co gdzie i kiedy było, nikt go niczem nie zaskoczy... Ma zwyczaj po każdej dyskusyjce stuszować argumenty za i przeciw, stwierdza, że te i tamte mają swoją „logiczkę"; teraz wybierajcie. Czasem wymienł, po której stronie są jego sympatje, ale tylko sympatje, c z a s e m p r z e c h y l i j e d n ą s z a l ę j a k o p r z e w o d n i c z ą c y, (podkr. nasze), ale zresztą uważa całą ortografję (jeszcze wolno pisać j) za konwencję: może być tak i tak".

„Czasem przechyli szalę jako przewodniczący" — zdanie to w relacji p. Irzykowskiego brzmi nadzwyczaj niewinnie. To znaczy, że projektowana rewolucja pisowni dokonywuje się, niekiedy, *przy równości* głosów szanownego gremjum, które wprawdzie, według określenia p. Irzykowskiego, stanowi „wzorowy parlamencik", ale które, bynajmniej, nie wolne jest — według wciąż tej samej relacji — i od pewnych doraźnych nacisków i podniet, bo: ...„w praktyce — dr. Piątek, delegat Związku Księgarzy, pilnuje tempa obrad i wzywa do pośpiechu, bo już w maju musi się zacząć druk książek szkolnych według nowej ortografji".

Całość relacji p. Irzykowskiego jest wysoce niepokojąca. Czy nie zadużo gorliwości i nie zadużo łatwości w ferowaniu zmian? Zwłaszcza, jeśli w części ściśle fachowej relacji spotyka się tego rodzaju wypowiedzi „na wesoło": „Powoli zaczęły się gromadzić wyjątki i w pewnej chwili insp. Szyszkowski, delegat M. W. R. i O. P., baczący szczególnie na szkolną użytkowość nowych zmian ortograficznych, sygnalizuje jak manometr: 86! Dotychczas jest już 86 wyjątków, których się trzeba będzie uczyć ze słownika! Możeby już dosyć? Przechodzi jeszcze *zwolna*. Dzięki przyłączeniu się prezesa przechodzi *dobranoc!* na przekór Doroszewskiemu, przechodzi *pomału*, *pomaleńku*, ale *pomalutku* już nie. Inspektor Szyszkowski dolicza się już do 100 niedobitków antyunifikacyjnych".

Czytając tego rodzaju relacje można, oczywiście, nabrać wstrętu do wszelkiego nowatorstwa we wszelkich dziedzinach. To jednak chyba nie było celem prac Komitetu.

Wniosek jest jeden, bodajże spóźniony już całkowicie jeśli chodzi o obecny stan prac i zamierzeń Komitetu; *sprawa reformy języka powinna być zaliczana do podstawowych spraw Narodu, conajmniej w tej mierze, w jakiej konstytucja zaliczana jest do podstawowych spraw Państwa*. Stąd też projektowanie i przesądzanie zmian nie powinno odbywać się w atmosferze tego rodzaju wypadkowości, jaka niedwuznacznie zupełnie uderza każdego czytelnika z frywolnej nieco relacji p. Irzykowskiego.

O konstruktywny program w sprawie żydowskiej

Nr. 7 *„Buntu Młodych"* poświęca sporo miejsca sprawie żydowskiej, zamieszczając dwa artykuły pisarzy żydowskich, Romana Brandstaettera („Plecak jest nam już niepotrzebny") oraz Manesa Fromera („O Towarzystwo polsko-żydowskie") oba wysoce ciekawe i warte zwrócenia na nie uwagi ludzi poważnie interesujących się zagadnieniem żydowskiem w Polsce.

Artykuł p. Brandstaettera jest gorącym hymnem na rzecz narodowego państwa żydowskiego w Palestynie. Autor przeciwstawia się poglądom na możność organizacji wartościowego życia żydowskiego poza Palestyną, pisząc:

„Wszystkie nasze pęknięcia psychiczne, mające swoje przyczyny w djasporze, bolą mnie i niepokoją. Dlatego za jeden z głównych postulatów naszego odrodzenia uważam wytępienie — przez nas samych w nas samych — wszelkich ujemnych naleciałości 2000-letniego rozproszenia i uznanie długiego okresu „narodowej nocy" tylko jako jednego ze stopni do naszego duchowego mesjanizmu, który dojrzeje kiedyś na ziemi naszych ojców, u źródła naszej kultury, to jest w Palestynie. Hebrajskiej, o dawnej, zdrowej sile przebojowej imperjalizmu proroków.

A bohaterstwo djaspory? A bohaterstwo Żydów konających na stosach w dzielnicach pogromu? Chwała im! Lecz mam dość tej nierównej walki i przymusowego bohaterstwa! Wolę skonać spokojnie i w zapomnieniu na mierzwie słomy w wolnej Jerozolimie, niż w glorji i w poszumie wiecznej sławy na stosie w Berlinie lub w kazamatach Oranienburga!"

Gdy jednak p. Br. realizację programu żydowskiego chce oprzeć przedewszystkiem na własnych siłach i zastrzega się przeciwko niepowołanej opiece elementów nieżydowskich, pisząc: „Historja nauczyła nas bowiem, że tylko my sami najlepiej pomóc sobie możemy. Tylko sami!" — to p. Fromer nie lekceważy zagadnienia współdziałania elementów nieżydowskich, domagając się wprost powstania „Towarzystwa polsko-żydowskiego dla międzynarodowego rozwiązania kwestji żydowskiej". Argumenty p. Fr. sprowadzają się przedewszystkiem do następujących twierdzeń:

1) „Wszelki konstruktywny program rozwiązania kwestji żydowskiej, a o taki przecież chodzi, wymaga niewątpliwie współdziałania obydwu zainteresowanych stron, żydowskiej i nieżydowskiej".

2) „Zadaniem towarzystwa polsko-żydowskiego i innych analogicznych (w innych państwach), powstałych z inicjatywy społecznej, będzie przedewszystkiem mobilizacja opinji publicznej dla takiej drogi („rozwiązywania sprawy żydowskiej przez współdziałanie państw zainteresowanych i narodu żydowskiego") konstruktywnej likwidacji sprawy żydowskiej. Zmobilizowana opinja publiczna będzie domagała się od zainteresowanych rządów wszczęcia odpowiedniej akcji na terenie krajowym, czy międzynarodowym".

3) „Ujmując całą rzecz tylko jak najogólniej, ramowo, należy w sprawie organizacji towarzystwa podkreślić jedynie naczelny postulat, że powinno ono składem swoim objąć wszystkie konstruktywne elementy żydowskie i nieżydowskie, *zainteresowane szczerze w likwidacji kwestji żydowskiej dla obydwu stron, a nie w jej utrzymaniu*".

Z TYGODNIA

Gdańsk ciągle wichrzy

Wielokrotnie już zwracaliśmy uwagę na niepokojący rozwój wypadków na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Przejawiają się tam coraz żywsze tendencje do jak największego upodobnienia urządzeń, ustroju i nastrojów społecznych do stosunków panujących obecnie w Rzeszy. Mogłoby to uchodzić naszej uwagi, gdyby dokonywana unifikacja duchowa z Trzecią Rzeszą była pozbawiona dalszych celów politycznych. Tak jednak nie jest. Czynniki hitlerowskie w Gdańsku traktują ją wyraźnie tylko jako etap na drodze do rzeczywistej unifikacji — włączenia terytorjum Wolnego Miasta do Niemiec.

Czy może być pod tym względem wątpliwość po ostatnich wynurzeniach woda hitlerowców gdańskich, *gauleitera* Foerstera.

Ostatnio doniosła prasa codzienna że władze gdańskie wstrzymały wypłatę zapomóg tym bezrobotnym robotnikom budowlanym, którzy nie zgodzili się na wyjazd z terenu Wolnego Miasta na roboty do Niemiec. Wynika z tego, że władze gdańskie traktują Wolne Miasto poprostu jako prowincję w ramach Rzeszy. Przy sposobności zaś skorzystały z tego nowego środka skwapliwie, by wleść ponownie za skórę znienawidzonej opozycji gdańskiej, która wywołała już wielokrotną interwencję Wysokiego Komisarza Lestera i którą częstuje się z tego powodu epitetami zdrajców narodu niemieckiego. Sposobność nadarzyła się znakomita. Niech tylko uda się tego, lub owego opozycjonistę gdańskiego wysłać do Niemiec na roboty! Już tam go nauczą!

Bez względu na porachunki między hitlerowcami a opozycją gdańską, sprawa posiada ogromną wagę natury międzynarodowej, a przedewszystkiem pierwszorzędne znaczenie dla Polski.

Oto co pisze organ hitlerowców gdańskich „Der Danziger Vorposten" w polemice z wywodami „Kurjera Poznańskiego":

„Żadna umowa nie może zmusić Gdańska i jego niemieckiej ludności do uznania Rzeszy za zagranicę oraz do zajmowania w myśl takiej tezy odpowiedniego stanowiska w stosunku do Niemiec".

A dalej:

„Jest rzeczą zrozumiałą, że Polska, jak zresztą każde inne państwo, zabiegać musi o bezpieczeństwo swoich granic; lecz troska ta nic Gdańska nie obchodzi i nie istnieje żadna absolutnie możliwość dla Polski z tego tytułu wysuwania w stosunku do Gdańska jakichś roszczeń".

Jak widać, sprawa jest paląca i wymaga mobilizacji opinji polskiej, zwłaszcza tej, która ma tu coś do powiedzenia.

A jednak

Stronnictwo Narodowe zaczęło w pewnym momencie bardzo silnie wypierać się współudziału w organizowaniu antyżydowskiej akcji terorystycznej. Wobec szeregu kompromitujących procesów (Łódź) i grożących „górze" organizacyjnej konsekwencyj — bezpieczniej było umyć ręce i odżegnać się od wszystkiego, tem więcej że robota kierowana była z podziemia.

Ślady trudno jednak zatrzeć, a brak inteligencji i wyrobienia u wykonawców akcji terorystycznej, rekrutujących się spośród najbardziej ciemnego elementu, musiał wcześniej czy później wydać istotnych kierowników. Opinja publiczna nie ma najmniejszych wątpliwości w tym względzie.

Ostatnio prasa podała wiadomość o zawieszeniu działalności Stronnictwa Narodowego na terenie miasta i powiatu kościańskiego. Uzasadnienie zarządzenia władz wskazuje dobitnie na charakter „pracy" tej organizacji. „Od listopada 1935 — czytamy w odnośnem piśmie Starostwa Powiatowego — do marca 1936 na terenie powiatu zaszedł szereg wypadków podrzucania petard i bomb do mieszkań osób prywatnych, względnie urzędów, a przeprowadzone dochodzenia wykazały fragmenty szerzej zakrojonej akcji terorystycznej organizowanej i kierowanej przez władze Stronnictwa Narodowego. Wobec tego, że działalność taka Stronnictwa Narodowego zagrażała pokojowi i bezpieczeństwu publicznemu i była kontynuowaną, czego dowodem ostatnie rzucenie bomby na posterunek policji państwowej w dn. 3. 4. br. w Kamieńcu, należało działalność S. N. na terenie powiatu zawiesić".

A więc nietylko sklepy żydowskie, ale także urzędy państwowe i posterunek policji! Ale w takim wypadku, jakiem czołem organy prasowe Stronnictwa Narodowego grzmią na antypaństwową akcję żywiołów komunistycznych w rozruchach ulicznych, gdy sami...

Do smutnej i niebohaterskiej historji Stronnictwa Narodowego przybywa jeszcze jeden kwiatek. W jednym z ostatnich numerów „Gazeta Polska" donosi z Kartuz: „W Sierakowicach z tamtejszej organizacji Deutsche Vereinigung wykluczono ostatnio 40 członków, podając ich nazwiska do publicznej wiadomości. Jak się okazuje 10 z pośród wykluczonych — są to członkowie miejscowego koła Stronnictwa Narodowego".

Czyżby aż tylu Wallenrodów?

Wielkie żądania małych ludzi

O Chadecji niewiele się słyszy. Cicha i skromna to organizacja, zadowalająca się cichem wielbieniem swoich ludzi i również cicho wzdychająca do odegrania jakiejś roli w społeczeństwie.

Tej skromności zaprzeczają uchwały Zjazdu Ch. D., który odbył się w ubiegłą niedzielę w Chorzowie. Rezolucje tego zjazdu odznaczają się bowiem bezwzględnością i butą, a przemawiają tylko silnemi słowami, jak: „zjazd domaga się", „zjazd żąda", „zjazd protestuje" i t. d.

Bardzo silnie podkreślono bezwzględność żądań w uchwale, domagającej się uchwalenia nowej ordynacji wyborczej. Brzmi ona: „Zjazd stwierdza, że obecny Sejm i Senat oraz Sejm śląski wybrany na podstawie nowej ordynacji, sprzecznej z zasadami demokratycznemi, nie jest wyrazem nieskrępowanej woli narodu i wobec tego domaga się uchwalenia ordynacji nowej, zgodnej z duchem sprawiedliwej demokracji i rozpisania wyborów do ciał ustawodawczych".

W tem sęk tylko, że nową ordynację musi uchwalić ten właśnie obecny Sejm, który jakoby „nie jest wyrazem nieskrępowanej woli narodu", a zatem nic nie gwarantuje, że syn będzie choć trochę lepszy od ojca.

W zakresie polityki zagranicznej zjazd „domaga się przywrócenia jaknajściślejszych stosunków przyjaznych z naszą sojuszniczką Francją i państwami z nią zaprzyjaźnionemi".

SPRAWY GOSPODARCZE

Inwestycje

(r. p.) Program inwestycyjny, do realizacji którego się obecnie ma przystąpić, wymaga czterech czynników: surowców, narzędzi produkcji, pracy i kapitału. Jeśli wyłączyć czynnik pracy, którego podaż tak przewyższa obecne zapotrzebowanie, iż niewątpliwie w najbliższym okresie popyt nie przekroczy zaofiarowania siły roboczej, to pozostaną trzy pozostałe elementy, przyczem zgóry można również założyć, iż braku surowców, ani też narzędzi produkcji narazie nie będziemy odczuwać. Pozostaje więc problem kapitału, a raczej mobilizacji kapitału. Jako przygrywkę do tej mobilizacji należy uznać upoważnienie przedsiębiorstw państwowych kolei i poczty do zaciągnięcia kilkudziesięcio - miljonowych pożyczek, oraz upoważnienie ministra skarbu do przeprowadzenia również kilkudziesięcio-miljonowych tranzakcyj kredytowych, których wyrazem zapewne stały się wizyty anglików w Porąbce, Rożnowie i Gdyni. Ogłoszeniem jednak oficjalnem mobilizacji jest niewątpliwie przeznaczenie przez Bank Polski 20 miljonów złotych na roboty drogowe. Pozostają do mobilizacji fundusze ubezpieczeń prywatnych, instytucyj oszczędnościowych, stezauryzowane kapitały, których istnienia dowiodła ostatnia haussa na dewizy i na złoto, wreszcie fundusze instytucyj kredytu bankowego, o których pomyślnej sytuacji wypowiedziało się Ministerstwo Skarbu w początku bież. roku.

Jest rzeczą oczywistą, iż inwestycje muszą mieć charakter produkcyjny, o ile nie mają być jedynie chwilową likwidacją rezerw siły roboczej, lecz dać rezultaty istotne dla rozwoju gospodarczego, to jest akumulację kapitałów. Konieczność produktywności inwestycyj jest z chwilowego punktu widzenia również niezbędna. Jeżeli bowiem zmobilizuje się kapitały, o których była wyżej mowa, to inwestycje uruchamiane zapomocą nich muszą rodzić odpowiedni procent kapitałów, któryby stanowił *rezerwę* dla wskazanych wyżej instytucyj.

To też nie wystarczy zatrudnienie jak największej nawet ilości bezrobotnych przy nieproduktywnych robotach ziemnych. Inwestycje muszą być ujęte w konsekwentny plan i wiązać się w całość w tej myśli, by się nawzajem uzupełniały, wywoływały konieczność nowych, w konsekwencji rozwijały produkcję i powodowały akumulację kapitałów. W przeciwnym razie będą nosiły znamiona jedynie konjunkturalnego środka mającego na celu przetrzymanie, a nie aktywizację życia gospodarczego. To też np. roboty drogowe nie mogą być prowadzone metodami prymitywnemi. Muszą one stworzyć zapotrzebowanie wysokogatunkowego surowca, oraz stojących na właściwym poziomie technicznym narzędzi pracy. Zapotrzebowanie zaś winno powodować konieczność wzrostu produkcji zarówno surowca, jak i narzędzi. Podobnie w innych dziedzinach inwestycyj. Jeżeli zaś nawet zachodzi konieczność zatrudnienia większej ilości bezrobotnych przy robotach ziemnych, to uwaga musi być zwrócona przedewszystkiem na roboty użyteczne pod względem gospodarczym, jak roboty regulacyjne, meljoracyjne itp.

Nasunie się pytanie, czy lokowanie kapitałów w inwestycjach produkcyjnych jest należycie uzasadnionem w dzisiejszej sytuacji gospodarczej, konkretnie mówiąc, czy istnieją dostateczne rynki zbytu dla wyprodukowanych towarów. W tej mierze należy stwierdzić, że po pobieżnem chociażby obejrzeniu mapy spożycia rozmaitych produktów rozwieją się wszelkie wątpliwości. Polska A i B nie jest bowiem tylko swobodną parafrazą z Delaisi'ego, lecz najbardziej rzeczywistą rzeczywistością.

Koszty utrzymania

(r. p.) Według statystyk ewolucja kosztów utrzymania w Warszawie posiada tendencję zniżkową, wyrażającą się w marcu bież. roku w stosunku do tegoż miesiąca 1935, obniżką o 4.5% dla rodzin robotniczych, a o 4.6% dla rodzin urzędniczych. W szczególności koszty żywności dla rodziny robotniczej zmalały o 1.05%, dla rodziny urzędniczej wzrosły o 0.42%. Koszty używek (alkoholu i tytoniu) pozostały bez zmian. Koszty opału i światła dla rodziny robotniczej wykazały obniżkę o 12.9%, dla rodziny urzędniczej o 13.3%. Koszty komornego dla rodziny robotniczej obniżyły się o 15%, koszty mieszkania dla rodziny urzędniczej o 12.6%. Koszty obuwia i odzieży wykazały spadek o 0.35%. Inne pozycje kosztów utrzymania spadły dla rodziny robotniczej o 2.7%, dla rodziny urzędniczej zaś o 5.6%. Pozycja higjena i zdrowie wzrosła o 1.2%.

Po ogłoszeniu szczegółów danych, pozwalających na ustalenie ewolucji płac i zarobków w omawianym okresie, statystyka powyższa nabierze na tle porównania z tendencjami rozwoju dochodów rodziny robotniczej i urzędniczej dopiero właściwej wymowy.

Obroty towarowe naszych portów

Z ogłoszonych ostatnio danych o obrotach towarowych Gdyni i Gdańska wynika, że wyniosły one w pierwszym kwartale 1936 r. ogółem

3.127.594 tony. Z tego przypada na Gdynię 1.861.520 ton, czyli w przybliżeniu 60 procent, na Gdańsk zaś 1.266.074 tony. Obydwa porty wykazują pewien wzrost obrotów w porównaniu z pierwszym kwartałem roku ubiegłego. Dla Gdyni wzrost wypowiada się nieznacznym odsetkiem 4,3%. Charakterystyczne jest przytem, że wzrost zaznacza się wyłącznie w eksporcie, nie zaś w imporcie, który nawet opadł dość znacznie. Spadek importu występuje przedewszystkiem w kategorji złomu żelaznego, owoców, nasion oleistych, ryżu i t. p.

Wzrost obrotu dla Gdańska zaznacza się natomiast głównie po stronie importu. Tłumaczy się to charakterem portu gdańskiego, czego nie chce zrozumieć prasa gdańska. Stały od pewnego czasu wzrost obrotów portu gdańskiego dowodzi w każdym razie, że niesłuszne są utyskiwania Gdańszczan na „macosze" traktowanie portu gdańskiego. Gdańsk ma w Polsce dobre zaplecze gospodarcze, choć może istniałyby powody ku temu, by go traktować „po macoszemu".

PRZEGLĄD PRASY

Po dymisjach

Dymisja woj. Świtalskiego oraz zwolnienie p. Matuszewskiego z przewodnictwa komisji oddłużenia samorządu — stały się powodem szerokich dyskusyj prasowych, nietylko zresztą wewnątrz kraju.

Jeżeli chodzi o pierwszą z nich, nie wywołała ona nawet zdziwienia. Przeważna część prasy dymisję tę potraktowała, jako logiczne następstwo wypadków i powitała ją z zadowoleniem.

„Czas" pisze:

„...błędy popełnione przez urzędnika administracyjnego winny powodować ze strony rządu reakcję. Słuszne jest więc, że rząd nie cofnął się przed zdymisjonowaniem urzędnika, zajmującego w administracji państwowej wysokie stanowisko, stawiając przez to zasadę odpowiedzialności tem większej, im większy jest zakres kompetencji danego urzędnika".

„Robotnik" widzi w tej dymisji zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości:

„przebieg prawdziwy tragedji krakowskiej jest już znany powszechnie; dymisja p. K. Świtalskiego przypieczętowała pośrednio „prawdę o Krakowie". Nie traktujemy tej dymisji, jako „triumfu politycznego", traktujemy ją, jako rzecz, rozumiejącą się samą przez się".

Jedynem pismem, które podnosi zastrzeżenia co do dymisji woj. Świtalskiego, jest *„Ilustrowany Kurjer Codzienny"*. Powód tego dziwnego stanowiska upatruje katowicka „Polonia" w dzielnicowych sympatjach I. K. C. (b. woj. Świtalski jest Małopolaninem); sam I. K. C. tak wyjaśnia swoją krytyczną postawę wobec ostatnich zarządzeń władz centralnych:

„Nie jest rzeczą publicystyki — nie mającej wglądu do aktów, urzędowych raportów i badań — wydawanie decyzji o tem, jakie posunięcie personalne jest słuszne i dobre, a jakie niesłuszne i niecelowe. Publicystyka jednak może i winna zwracać uwagę na to, czy w konkretnym wypadku skutek polityczny i pedagogiczny zarządzenia jest dobry, czy zły.

I oto nie możemy zataić, iż ostatnie posunięcie budzi w nas poważne wątpliwości".

Wątpliwości te wypływają z obawy, że jedno z ugrupowań politycznych może uważać tę dymisję za swój sukces.

„Wszyscy wiedzą, że strajk przeprowadzany niedawno w całem państwie przez żywioły socjalistyczne, wysuwał jako hasło zmianę personalną właśnie na stanowisku wojewody krakowskiego... Dopiero wczoraj słyszeliśmy w Krakowie żądanie zmiany wojewody z ust socjalistycznego przywódcy na posiedzeniu rady miejskiej. Jesteśmy wprawdzie przekonani, że pomiędzy temi „żądaniami" a decyzją rządu niema związku, ale pozory, jakie mogą powstać, są politycznie szkodliwe".

Na to odpowiada *„Warszawski Dziennik Narodowy"*:

„Rozumowanie to omija istotę sprawy. Chodzi przecież o to, czy dany organ administracyjny zawinił w tragicznych wypadkach, czy też nie zawinił. Jeśli zawinił, to bez względu na żądania i awantury tego lub innego stronnictwa wyższa władza musi z tego wyciągnąć konsekwencje. Niewyciągnięcie ich podkopałoby zupełnie autorytet nietylko owego organu, ale całego rządu. W tych warunkach rządzenie państwem stałoby się wkrótce niemożliwe. Rządowi może być odwoływanie jakiegoś wojewody bardzo przykre, ale dużo większe przykrości czekałyby go w razie pozostawienia błądzącego dygnitarza na stanowisku".

Obie dymisje oświetla żydowski *„Nasz Przegląd"*, charakteryzując je, jako decydujący zwrot w polityce personalnej obecnego rządu:

„Złożenie z urzędu wojewody krakowskiego i komentarz „Kurjera Porannego" dowodziły już wyraźnie, że sfery miarodajne mają zamiar zerwać z dotychczasowym zwyczajem tolerowania na stanowiskach t. zw. pułkownikowskich, członków obozu rządowego, którzy w pewnych chwilach podstawiali mu nogę. Dotychczas panowała pewna chwiejność. Padały więc zarzuty, że sfery miarodajne, chcąc usunąć pajęczynę, delikatnie proszą pająka o pozwolenie.

Od soboty obraz zmienił się. Po usunięciu wojewody Świtalskiego nastąpiło jednocześnie usunięcie ze stanowiska prezesa komisji oszczędnościowej płk. Matuszewskiego, któremu sfery miarodajne zarzucają autorstwo artykułu, skonfiskowanego przez rząd".

Nad drugą dymisją wylewa łzy — znowu jako jedyny spośród całej prasy — konserwatywny *„Czas"*:

„Z p. min. Matuszewskim często się nie zgadzamy. Nikt jednak nie może zaprzeczyć jego kwalifikacyj fachowych. Sądzimy, że utracenie przez rząd współpracy min. Matuszewskiego na posterunku tak wybitnie fachowym, jakiem jest stanowisko prezesa komisji dla oddłużenia samorządu, jest dla aparatu państwowego oczywistą stratą, bez względu na to, jak oceniać się będzie działalność p. min. Matuszewskiego, jako jednego z naczelnych redaktorów „Gazety Polskiej".

Koniec „klajstrowania"

Fakt niemożliwości dalszego istnienia zlepków tego rodzaju, co b. B. B. W. R., grupujących w sobie elementy o djametralnie różnych światopoglądach społecznych — jest niewątpliwy. Jeżeli są jeszcze próby tworzenia przez dawnych kierowników BB. nowych jego, bezprogramowych kontynuacyj w rodzaju P. O. S. czy S. O. S. — to wypływają one z całkowitego niezrozumienia obecnej rzeczywistości i prądów, nurtujących społeczeństwo. Fakt, że — mimo wielomiesięcznych starań — projektowana kontynuacja nie ujrzała dotąd światła dziennego, mówi zresztą sam za siebie.

Nawet te grupy, które — zbyt słabe, by mogły liczyć na samodzielną egzystencję — są w dalszem istnieniu B. B. W. R. bezpośrednio zainteresowane, nie widzą już możliwości dalszego „klajstrowania".

„Słowo", które dotąd wielkim głosem wołało o niebezpieczeństwie „naprawiackiem", zagrażającem „jednolitości" obozu, widzi już dzisiaj, że

„były BB. podzielił się na część „naprawiacką" i nienaprawiacką. Żadna siła nie potrafi już tego skleić spowrotem".

Gorzej, bo „Słowo" widzi konieczność zerwania rządu z dotychczasową polityką kompromisów personalnych.

„Rząd powinien się opowiedzieć czy jest z tymi, czy z owymi. Tu nie wystarczy konfiskować i jednych i drugich, współpracować z jednymi nie zrywając z drugimi".

Gdzie wtedy znajdzie się „Słowo"?

Co się stało?

Konserwatyści od dłuższego czasu żyją jednem tylko pytaniem: jak daleko rozwinie się akcja tworzenia nowego obozu ideowo-politycznego w Polsce, o którym zgóry wiadomo, że pozostawi na uboczu grupę „Słowa" i „Czasu".

Oba te pisma wskazywały najpierw na wielkie niebezpieczeństwo takiego ruchu, atakowały poszczególne jednostki — robiły, co mogły, by „nieszczęściu" zapobiec. Od pewnego czasu udzielają rad rządowi, by przeciwdziałał „naprawiackim" apetytom, a teraz — gdy i rady nie poskutkowały — dalejże i na rząd, że... ma sympatje!

Ostatnio p. Cat wylał wiele żółci, pisząc o zjeździe Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Oburza go, że Federacja, organizacja b. wojskowych, a więc „pół-wojskowa"

„pcha się z programem, z wytycznemi, z teorjami... Dziwię się, że jej na to pozwolono. Tam, gdzie się gada o polityce, tam jest dyskusja, a gdzie jest dyskusja, tam zaczyna się krytyka wodzów".

P. Cat tak dalece zagalopował się w dawaniu rad, że już nawet kierownictwu armji zwraca uwagę na możliwość „krytyki wodzów", gdy rzeczy pójdą dalej tym torem.

A dalej:

„Dlaczego właśnie w Federacji i przez Federację. Czyż niema innych jakichś organizacyj, bardziej do tego odpowiednich, niż organizacja o nawpół wojskowym charakterze. Cobyśmy np. powiedzieli, aby gruntem, na którym rząd mówi o polityce był... Sejm? Czy to nie pomysł paradoksalny?

Czy np. rząd, którego przedstawiciele wzięli udział w zjeździe nadzwyczajnym Federacji w dniu 18 kwietnia (wraz z ministrem spraw wewnętrznych, chociaż można było przypuszczać, że w dniu 18 kwietnia polski minister spr. wewnętrznych będzie nie w Warszawie, lecz we... Lwowie) nie mógłby zwołać na prywatne posiedzenie prezydjum kół regjonalnych sejmowych, lub jakoś inaczej zorganizować posłów i senatorów. Ale to właśnie dziwne jest w taktyce obecnego naszego rządu. Zdawałoby się, że wojsko jest do słuchania rozkazów, a Sejm do debatowania. To nasz rząd przeciwnie — dąży do tego, aby Sejm słuchał rozkazów, a organizacje paramilitarne mają debatować nad programami.

...Pisze się zjazd Federacji, czyta się akcja „naprawy". Bo przecież każdy, kto przeczyta: Walewski, Relidzyński, Kwiatkowski i Grażyński — rozumie, że Kwiatkowski i Grażyński są tu „pierwszemi osobami dramatu".

Więc kto ostatecznie — rząd czy „naprawiacze"? Pan Cat nie umie dać sobie z tem rady: raz czyni odpowiedzialnym rząd za „niewłaściwe wystąpienie Federacji", potem krzyczy, że „inspicjentami i reżyserami zjazdu Federacji jest „naprawa", miesza mu się też wojsko i organizacje b. wojskowych — a przez całość artykułu przebija blady strach, że oto krystalizuje się wielki program, wokół którego gromadzą się masy. A nielicznemu rezerwatowi żubrów pozostaje jedynie rola muzealnego rekwizytu.

Wobec często zdarzających się reklamacyj nieregularnego doręczania przez pocztę poszczególnych numerów NARODU i PAŃSTWA wyjaśniamy, że przedewszystkiem reklamować należy u listonosza i w urzędzie pocztowym doręczającym. Administracja pisma napewno nie pomija w ekspedycji żadnego prenumeratora i wysyła cały nakład jednocześnie. Numer pisma powinien być przez pocztę doręczony w sobotę, nawet w najdalszych dzielnicach Państwa.

ADMINISTRACJA.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem